Nr. 220. Lwów — Środa dnia 26 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 k. — w innych Państwach 4 k. —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer taniej we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, znalezionych przedmiotów i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Cypryana — Kornyla Sot. | Jutro: św. Damiana — Wozn. cz. Kr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 58 | Zachód „ „ 5 m. 43
Długość dnia godzin 11 minut 54 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Pomoc dla powodzian.

Co do sposobu użycia sumy 2,750.000 koron, wyznaczonej z funduszów państwowych na wsparcie dla ludności dotkniętej klęską powodzi w Galicyi, wyłaniają się rozmaite projekty. Jedni radzą, ażeby pieniądze te rozdać w gotówce i ażeby to nastąpiło jak najrychlej, raz dlatego, że szybka pomoc jest podwójną pomocą, a powtóre, że rozdawanie ich w późniejszym czasie mogłoby wywołać podejrzenie, iż zapomogi te stoją w pewnym związku z wyborami; natomiast inni doradzają, ażeby zaniechano rozdawania wsparć w gotówce, gdyż one demoralizują włościan, a to przedsiębrano w powiatach nawiedzonych powodzią jakieś roboty publiczne, które krajowi wyjdą na pożytek, i ludności miejscowej dostarczą zarobku. Wczoraj właśnie była w tej sprawie u p. Namiestnika deputacya, złożona z prezesa tłumackiej rady powiatowej p. Urbańskiego, prezesa stryjskiej rady powiatowej hr. Karola Dzieduszyckiego i p. Matkowskiego z przedstawieniem potrzeby uzyskania dodatkowego rozporządzenia wyborczego, wedle którego mogliby starostowie z funduszów zapomogowych zarządzać roboty publiczne i w ten sposób obrócić je na korzyść całego kraju.

Owóż nam się zdaje, że sprawa ta nie może być załatwiona wedle jednego szablonu we wszystkich powiatach i że tak samo błędem byłoby stawiać zasadę, że owa subwencya państwowa ma być użyta tylko na wsparcia w gotówce, jak wyłącznie z góry tego rodzaju wsparcia i orzec, że włościanie muszą sobie dopiero zarobić te pieniądze. Niewolnicze trzymanie się jednej lub drugiej normy mogłoby chyba wywołać sarkania i demoralizacyę. Są bowiem wypadki tego rodzaju, że pomoc w gotówce i to jak najrychlejsza, jest bezwarunkowo potrzebna, gdyż inaczej włościanin nie mógłby ani obsiać pola, ani uzupełnić inwentarza, ani odbudować swej chaty, którą mu woda zabrała lub uszkodziła — natomiast w gminach, w których klęska ma mniej więcej charakter ogólny, gdzie zniszczone zostały przedmioty, służące do ogólnego użytku, jak drogi, mosty itp. — należy główny nacisk kłaść na roboty publiczne, a jest też wiele gmin takich, w których potrzeba pomoże i w jeden i w drugi sposób, tj. największym biedakom dać chwilowe wsparcie w gotówce, a oprócz tego wykonać roboty, któreby wyszły na pożytek całej gminie i przy których każdy mający do pracy, mógłby mieć zarobek. Owóż słuszne pojęcie, czego każdej gminie najbardziej potrzeba, jest w tej całej akcyi ratunkowej rzeczą najważniejszą. Sądzimy przeto, że Namiestnictwo powinno powierzyć akcyę ratunkową urzędnikom bystrym i wyrozumiałym, którzy przy pomocy miejscowych mieszkańców, jak obywateli, duszpasterzy i doświadczonych włościan, zbadają sumiennie na miejscu sytuacyę w każdej gminie i następnie przedłożą wnioski, w jaki sposób najskuteczniej w każdym wypadku należy przyjść z pomocą. W ten tylko sposób pomoc ta przyniesie istotny pożytek.

Kwestya środkowo-europejskiej unii celnej.

Już tylko 27 miesięcy dzieli nas od nader ważnej chwili, w której wygasną prawie wszystkie naraz traktaty handlowe. Zaraz potem całe życie ekonomiczne, od którego zależą wszystkie międzynarodowe stosunki, pocznie się układać na zupełnie odmiennych podstawach. Dwadzieścia siedm miesięcy, to nie jest okres zbyt długi do prac ekonomicznych i prawodawczych, jakie muszą być dokonane przed tym terminem. Nie dziw więc, że pojawią się mnóstwo projektów, z którymi występują uczeni z różnych społeczno-ekonomicznych obozów, ze wszystkich jednak pomysłów polityczno-handlowych, jakie w tych czasach oddano pod dyskusyę publiczną, najdalej wybiega idea stworzenia unii celnej państw środkowo-europejskich, będąca niejako echem projektów połączenia w jeden obszar celny Anglii i wszystkich jej kolonij, tudzież stworzenia panamerykańskiej unii celnej. Do rzędu najgorętszych obrońców tej myśli należy znakomity ekonomista niemiecki profesor Gustaw Schmoller, on też wydał właśnie teraz w tej sprawie gruntowne dzieło, z którego myślą przewodnią warto się zaznajomić.

Zdaniem prof. Schmollera, zdaje się nie podlegać wątpliwości, że przyszłość przyniesie nam ze sobą powstanie wielkich i potężnych obszarów państwowo-ekonomicznych, które odgraniczą się ściśle od innych takich samych obszarów. Przedewszystkiem wchodzi tu w rachubę potężne państwo wielko-brytańskie, którego obszar od r. 1866 do 1899 powiększył się z $12^{6}/_{10}$ na $27^{8}/_{10}$ milionów kilometrów kwadratowych i gdzie polityka imperyalistyczna zyskuje coraz więcej zwolenników. Jest więc rzeczą bardzo możliwą, że w niebardzo odległej przyszłości Anglia połączy się ze swemi koloniami w jeden niezmierny obszar ekonomiczny, porzuci dzisiejszą politykę wolnego handlu, a przejdzie do systemu ceł ochronnych. Stany Zjednoczone już wyprzedziły pod tym względem wszystkie inne państwa i wysokiemi cłami zamykają stopniowo swój targ dla towarów europejskich. Rosya ze swoim obszarem ekonomicznym, leżącym we wszystkich klimatach, zamyka się także coraz bardziej od innych państw i chce wszystkie potrzebne jej wyroby przemysłowe sporządzać u siebie w domu. Cóż jednak mają począć te państwa, które nie są tak rozległe, ani nie mają kolonij, w którychby nadmiar ich ludności znajdował pomieszczenie, a wyroby przemysłowe odbiorców? Owóż jeżeli one — powiada prof. Schmoller — nie chcą zupełnie upaść pod względem politycznym i ekonomicznym, nie pozostaje im nic innego, jak połączyć się w unię celną, bo w ten tylko sposób będą mogły owym trzem światowym mocarstwom nałożyć pewien hamulec w ich polityce ceł ochronnych.

Idzie zatem o stworzenie środkowo-europejskiej unii celnej. Na to jednak, żeby i Francya do niej przystąpiła, na razie nie ma co liczyć, gdyż Francya także lubuje się obecnie w cłach ochronnych i nie myśli wcale dopuścić tak łatwo w swoje granice obcych produktów rolnych i wyrobów przemysłowych. Dlatego też wszyscy politycy i uczeni, propagujący myśl stworzenia środkowo-europejskiej unii celnej, wyłączają z niej na razie Francyę.

Co do sposobu i formy, w jakiejby ta unia powstać miała, zdania są również podzielone. Jedni uważają za rzecz konieczną, ażeby wspólna granica celna opasywała wszystkie państwa, wchodzące w skład unii, bo tylko w ten sposób produkcya krajów tej unii mogłaby być zabezpieczona przeciw konkurencyi zagranicznej. Żądają też ustanowienia jednolitej taryfy celnej dla całej unii, którą to taryfę miałby ustanawiać organ, złożony z reprezentantów wszystkich państw, wchodzących w skład unii. Taka organizacya środkowo-europejskiej unii celnej musiałaby jednak natrafić na bardzo poważne przeszkody, a zwłaszcza jednolita taryfa celna na całym obszarze unii. Prędzej może dałoby się doprowadzić do tego rodzaju porozumienia między państwami środkowej Europy, iż każde z nich zobowiązałoby się samodzielnie nakładać np. takie same cła na amerykańskie produkty rolne lub na angielskie wyroby przemysłowe itp., tudzież, że w razie szkodliwych dla środkowej Europy zarządzeń owych trzech wielkich mocarstw (Anglii, Stanów Zjednoczonych i Rosyi) wszystkie państwa byłyby obowiązane występować solidarnie i zarządzić wspólne represalia. Nie byłaby to wprawdzie tak spoista unia celna, jak owa z jednolitą taryfą i wspólnym organem, ale łatwiejsza do osiągnięcia.

Tak rozumują zwolennicy myśli stworzenia środkowo-europejskiej unii celnej. Posłuchajmy teraz co mówią jej przeciwnicy. Owóż zarzucają oni przedewszystkiem, że projekt ten jest wręcz niewykonalny, gdyż żadne z państw środkowej Europy nie zechce wyrzec się swej samodzielności w sprawach celnych, a zresztą trudno tak skontruować organizacyę projektowanego związku celnego, ażeby ekonomiczna, polityczna, a nawet i narodowa samodzielność słabszych części składowych tego związku nie była wystawiona na poważne niebezpieczeństwo. Z tego powodu przypuścić można, że np. Holandya stanowczo sprzeciwiać się będzie powstaniu takiej unii. Dalszą trudnością byłby rozdział wspólnych dochodów celnych; gdyby on miał się odbywać wedle wielkości krajów, to skrzywdzone byłyby państewka małe o wysoko rozwiniętej kulturze, gdyby zaś odbywał się wedle długości granic danego państwa, to jest, gdyby każde państwo miało zatrzymywać dla siebie te cła, jakie pobiera na swojej granicy, to byłoby to znów wielką krzywdą dla tych krajów, które mają krótką linię graniczną, albo też nie leżą wcale nad granicą celną. — Ta trudność jednak odpadłaby, gdyby wybrano ową drugą formę stworzenia mniej spoistej unii celnej, to jest bez wspólnej granicy i bez jednolitej taryfy. Ale i w tym razie nasuwa się jedno pytanie: Oto najsilniejszym czynnikiem w projektowanej unii byłyby Niemcy, które mają już dziś dla swego przemysłu wyrobione rynki zbytu za granicą. Tych zagranicznych rynków musiałyby się Niemcy wyrzec, a zadowolić się tylko rynkiem środkowo-europejskim, gdyż w pierwszym zwłaszcza okresie musiałaby środkowo-europejska unia, chcąc wywalczyć jakiekolwiek koncesye ze strony Anglii, Stanów Zjednoczonych i Rosyi, nakładać u siebie bardzo wysokie cła, co wywołałoby odwet ze strony tamtych mocarstw.

Oto w streszczeniu argumenta za i przeciw. Oczywiście nie ma mowy o tem, by kwestya ta w chwili wygaśnięcia traktatów handlowych, to jest za lat prawie 3, była już tak dojrzałą, iżby ją można traktować jako aktualną, ale na porządku dziennym ona już jest i nieprędko zejdzie. Dla Austryi zaś wynika z niej jedna nauka, a mianowicie, że wobec tego, iż jak się zdaje najbliższa przyszłość należeć będzie tylko do wielkich ekonomicznych obszarów, szaleństwem byłoby dzisiejszą wspólność celną między Austryą a Węgrami rozbijać na części składowe. W obec sytuacyi ogólno-światowej, zarówno obywatele Austryi jak i Węgier mają dziś tylko interes w utrzymaniu tej unii, jaka jest.

Kwestya wyborcza.

Piszą nam z Wiednia, 23 września:

Terminy wyborcze są już ustanowione dla wszystkich prowincyi. Pierwsza do wyboru przystąpi wszędzie 5-ta kurya powszechnego głosowania. Pomiędzy 12-tym grudnia a 7 stycznia roku przyszłego kurya ta we wszystkich prowincyach wybierze swych 72 posłów. Z tych przypada na Galicyę 15, na Czechy 18, na Morawię 7, na Szląsk 2, na Dolną Austryę 9, Górną Austryę 3, Styryę 4, Tyrol 3, Karyntyę, Salcburg i Vorarlberg po jednym, na Krainę, Tryest, Gorycyę i Istryę po 1, na Bukowinę i Dalmacyę po 2. W wyborach r. 1897 w kuryi 5-tej zostało wybranych 14 socyalistów, i to 2 w Galicyi, 1 na Szląsku, 3 w Morawii, 7 w Czechach, 1 w Styryi. Dalej 5-ta kurya w Galicyi wybrała 9 członków Koła polskiego, 1 ludowca, 1 stojałowczyka, 1 umiarkowanego i 2 radykalnych Rusinów. Wskutek wyborów uzupełniających w ciągu trzech ostatnich lat stosunek mandatów kuryi 5-tej zmienił się nieco na niekorzyść Koła polskiego. Niemieckie katolickie stronnictwo ludowe w kuryi 5-tej przeprowadziło 6 kandydatów: trzech z Górnej Austryi, 2 w Tyrolu, a 1 w Styryi; stronnictwo chrześcijańsko-socyalne zdobyło 9 mandatów w Dolnej Austryi, po 1 w Salcburgu, Voralbergu i Styryi, razem 12; stronnictwo niemiecko-narodowe 2 mandaty: 1 na Szląsku, 1 w Karyntyi; stronnictwo liberalne 2 mandaty w Czechach, Czesi 13 mandatów w Czechach i na Morawii, Słoweńcy i Chorwaci 5 mandatów, Włosi 3 mandaty; mandat 5-tej kuryi Bukowiny otrzymał Rumun. Socyaliści tylko w Dolnej Austryi i w 2 okręgach czeskich, gdzie przepadli im kandydaci, zdobyli się na znaczną mniejszość głosów, zdaje się zatem, że w zachodnich prowincyach nie mogą się spodziewać znacznego przybytku mandatów. Wogóle sam przez się wynik wyborów 5-tej kuryi w r. 1897 nie był stanowczo niekorzystny, dowiódł owszem, że masy nie stoją wcale po stronie socyalnej demokracyi. Niepomyślnie ów pierwszy wybór oddziałał tylko o tyle, że wywołał straszne roznamiętnienie, które potem oddziałało demoralizująco na wybory w kuryach włościańskiej i miejskiej. Z niemieckich radykałów autoramentu Schoenerera ani jeden nie został wybrany w kuryi 5-tej.

Według obliczeń tutejszego magistratu, same urzędowe przygotowania wyborów w Wiedniu, t. j. spis list wyborczych, druk i rozsyłanie kart legitymacyjnych, „wyżywienie“ komisyj wyborczych i t. d., kosztuje 200.000 koron. Z tej sumy na samo „wyżywienie“ komisyj wyborczych przypada 50.000 koron. Zważywszy, że takich komisyj wyborczych w Wiedniu jest 329 złożonych każda z 9 członków, na każdego z nich przypada 17 koron, a więc mogą sobie zamówić niemal obiad u Sachera! O wiele trudniej obliczyć koszta kandydatów, względnie komitetów, które ich popierają. Koszta te, zwłaszcza w Wiedniu, są bardzo znaczne, bo druk plakatów, rozsyłanie kartek wyborczych, najęcie lokalów, naganiacze i fiakry, wysyłane po opieszałych wyborców, pochłaniają znaczne sumy. W Anglii koszta ostatnich wyborów r. 1895 obliczają na 775.353 funtów szterlingów, czyli przeszło 7 milionów złr. Istnieje tam specyalna ustawa, która opiewa, że maximum wydatków nie powinno wynosić więcej, jak 350 funtów szterlingów w miastach, 650 funtów szt. w hrabstwach na 2.000 wyborców. Dawniej wybory kosztowały w Anglii znacznie więcej. Wybór jednego kandydata Wilberforca w okręgu Hull w r. 1867 kosztował pół miliona funtów szt.! O takich sumach w Austryi nie może być mowy, pewnie też żaden inny magistrat nie okaże się równie hojnym, zwłaszcza względem panów komisarzy wyborczych, jak tutejszy, ale w każdym razie także w Austryi ogólne wybory pochłaniają bardzo poważne sumy. Nieszczęsna Izba, wybrana w r. 1897, zmarnowała grubą kwotę, którą jej członkowie otrzymali tytułem dyet, chociaż nie wywiązali się wcale ze swych ustawodawczych obowiązków. Zmuszając rząd do rozwiązania Izby i rozpisania nowych, ogólnych wyborów, obstrukcyoniści narazili ogół znowu na stratę znacznych sum, a gdyby się ta próba częściej powtarzała, jak przewidują niektórzy, stałoby się to klęską nietylko polityczną, moralną i t. d., lecz także ekonomiczną.

Jeżeli w Austryi nie możemy myśleć o wydatkach wyborczych à l'anglaise, to prawdopodobnie przewyższamy Anglię i wszystkie inne państwa konstytucyjne pletorią stronnictw. Bardzo słusznie *Przegląd* temi dniami ostrzegał przed tworzeniem jeszcze nowych i najnowszych frakcyj i frakcyjek, gdy wszyscy powinniśmy przystępować do urny wyborczej pod hasłem najściślejszej solidarności narodowej. Jeżeli jednak „solamen miseris socios habuisse malorum“, to możemy się pocieszać manią różniczkowania, silnie rozwiniętą u drugich. I tak, pomimo hasła solidarności niemieckiej, do walki wyborczej występuje aż 12 stronnictw, to jest: 1) wierno-konstytucyjni wielcy właściciele, 2) stronnictwo postępowe, 3) niemiecko-narodowe, 4) chrześcijańsko-socyalne, 5) wolny związek liberalny, 6) katolickie stronnictwo ludowe, 7) konserwatywni wielcy właściciele, 8) socyalni demokraci, 9) chrześcijańscy robotnicy, 10) demokraci, 11) socyalni politycy, 12) niemiecko-radykalna frakcya.... Niemcy mogą sobie na taki zbytek pozwolić, ale jak imponujące zajmowaliby stanowisko, gdyby te wszystkie odcienie umieli podciągnąć pod jeden mianownik narodowej solidarności! Także pomiędzy Czechami pewien dziennik czeski wylicza 8 stronnictw. Zdaje się więc, że ta dążność do rozdrabniania sił narodowych i do niszczenia ich w bratobójczej, a całkiem jałowej walce, jest endemiczną polityczną chorobą austryacką, z czego wcale nie wynika, aby sztuczne zaszczepienie tego bakcyla u nas było usprawiedliwionem. Nie trzeba przecież naśladować każdego złego przykładu, każdej najnowszej mody sąsiada, chociażby była najniedorzeczniejszą i najszkodliwszą.

Tisza i Apponyi o dualizmie.

Piszą nam z Wiednia 24 września:

Konstytucyonalizm austryacki w tej chwili jest podobny do ciężko chorego człowieka, który jakby przez sen słyszy, jak różni bliscy krewni przy łóżku konającego głośno rozprawiają o tem, co się stanie po jego śmierci! Takie wrażenie sprawiają mowy: wygłoszone przez byłego prezydenta gabinetu węgierskiego Kolomana Tiszę 24 b. m. w Wielkim Waradynie i wygłoszona wczoraj przez dawnego wodza stronnictwa narodowego hr. Wojciecha Appony'ego w Jaszberenach. Dawna rywalizacya pomiędzy tymi dwoma węgierskimi mężami stanu, którzy od 26 lat walczą ze sobą na zabój, zaznacza się także bardzo wyraźnie w tych dwóch mowach, chociaż nibyto obecnie obaj, exprezes gabinetu i exwódz opozycyi, jako „szeregowcy“ stoją w kadrach stronnictwa liberalnego. Ale ostatnie dwie mowy świadczą, że Tisza ciągnie na jedną stronę, Apponyi na drugą, i że p. Szellowi trudno będzie bardzo utrzymać trwale teraźniejszą konfiguracyę parlamentarną.

Lecz to są wewnętrzne sprawy węgierskie. Nas w tej chwili głównie obchodzą wywody dwóch wymienionych mężów stanu madziarskich o s t o s u n k u W ę g i e r d o A u s t r y i. W tym względzie pp. Tisza i Apponyi zupełnie się zgadzają. Obaj oświadczają, że gdyby w Austryi przestała funkcyonować konstytucya i gdyby tam nastał absolutyzm, to w myśl ustawy o sprawach wspólnych z r. 1867 Węgry miałyby prawo odłączyć się od Austryi. Obaj jednak uroczyście oświadczają, że nie jest rzeczą konieczną, aby Węgry z tego prawa skorzystały. W zgodzie z Tiszą, hr. Apponyi oświadczył wczoraj: „Jakkolwiek niewątpliwem jest w tym względzie prawo, to przecież sądzę, że naród nasz popełniłby gruby błąd, gdyby z pierwszej nadarzającej się sposobności skorzystał, aby zerwać ugodę z Austryą.“ Zdaniem hr. Apponyi'ego, utrzymanie jedności monarchii jest koniecznem w interesie zachowania pokoju europejskiego, w interesie „zachodniego systemu państw“, któremu Węgry tylko w połączeniu z Austryą oddać mogą przysługi itd. Bez patosu retorycznego, ale bardzo trzeźwo także p. Tisza oświadczył, że nawet po zawieszeniu konstytucyi w Austryi możnaby zachować sprawy wspólne, nietylko „pragmatyczne“, tj. owe, które na zawsze mają być wspólnemi, jak dynastye, wojsko, dyplomacya, ale nawet owe, których wspólność bywa ustanawiana od 10 do 10 lat, a zatem wspólny obszar celny, gdyby... okazało się to korzystnem dla Węgier. Tisza zawsze, a raczej od r. 1875 starał się o utrzymanie tych warunkowych spraw wspólnych, jakoż na urzędzie kierującego ministra dwa razy, 1877 i 1887, odnowił ugodę handlową i celną. Natomiast hr. Apponyi w pewnych czasach bardzo głośno domagał się przywrócenia odrębnego węgierskiego obszaru celnego. Teraz, ani nawet ewentualność przywrócenia w Austryi absolutyzmu nie skłania go do zalecania separacyi na polu cła i handlu!

Słowem, p. Tisza w imieniu jednego skrzydła stronnictwa liberalnego, hr. Apponyi w imieniu drugiego, wygłaszają uroczyście, że zawieszenie konstytucyi, absolutyzm, wskrzeszony w Austryi, nie powinny skłonić Węgier

---

113)

S Ł A W A

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Skończyło się czytanie i zaległa cisza.

Kalkstein głowę podniósł wyżej, wyprostował się, jakby dźwignąć się chciał i głosem pewnym, donośnym, patrząc sztywnie na swoich sędziów, którzy siedzieli przed nim nieruchomo, zapytał:

— *Ist's nichts mehr?*

Odpowiedzi nie było, tedy on zwrócił się ku oprawcy i ręką dał znak. Chciał snadź, aby już rychlej był koniec.

Ale teraz przystąpili do niego dozorcy więzienni, aby mu oczy zawiązać i kaftan zdjąć.

Kalkstein energicznym ruchem ręki odtrącił ich. Oni zaś odstąpili bez oporu, a skazaniec śpiesznie zrzucił kaftan i kołnierz koszuli odwinął, obnażając szyję i ramiona...

W tym momencie przystąpił dyakon Schultze i podał mu krzyż. Więzień pochylił się, ucałował kornie, a potem oczy wznosząc do góry, zwolna kreślił znamię odkupienia na piersiach....

Przystąpił kat, podniósł miecz i zamierzył się... Ale wnet go opuścił. Głośny wydał rozkaz: potrzebował innego, niższego stołka, Kalkstein był za wysoki, mistrzowi było niezręcznie...

I znowu moment ciężkiego oczekiwania; w całem zgromadzeniu skazaniec był najspokojniejszy. Schultze kląkł obok niego i zaczął odmawiać psalm:

De profundis clamavi ad Te Domine...

A Kalkstein powtarzał za nim każde słowo wyraźnie. Oblicze jego wyrażało w tym momencie zupełne skupienie, jakby oderwanie się od wszystkiego, co ziemskie. Oczy utkwił przed siebie w dal, nie spoglądając już na nic i na nikogo, cały zwarty w jednem uczuciu i w jednej myśli... Postać jego przetworzyła się, rozjaśniła, taka niemocna i złamana, a taka silna i niezwalczona duchem.

Jankowski patrzył na niego z podziwem i czcią.

— On jest teraz — myślał — wyzwolony ze wszystkiej nędzy ludzkiej... Poczucie męczeństwa daje mu moc...

Przyniesiono niższy stołek i znowu dźwignięto Kalksteina. I znowu przez chwilę widział Jankowski jego zgarbione plecy, tył głowy, pochylonej naprzód i wlokące się za nim nogi, jak martwe kłody.

Mistrz uznał, że było dobrze... Przymocowano więźnia do owego stołka, a kat teraz odstąpił nieco, w obie ręce chwycił miecz, podniósł go, moment mierzył.

— Żegnajcie!.. — zawołał Kalkstein donośnie, obejmując w tym okrzyku ostatnim wszystkich ukochanych, i blizkich i dalekich i wszystkie swoje ziemskie pragnienia...

Padł cios ciężki a głuchy.

I na białe płótno, wśród strumienia krwi potoczyła się głowa... Obróciła się raz i drugi jeszcze raz, jakby o własnej mocy. Była teraz blisko Jankowskiego, że mógł widzieć, jak poruszały się wargi, szybko, drgając. Oczy rozwarte szeroko, zdawały się także poruszać. Zwróciły się ku Jankowskiemu, który na kolana padł, wzroku nie mogąc oderwać od rozszerzonych źrenic tej krwawej głowy, w których lśniła ostatnia skra życia. Gasła zwolna, wzrok sztywniał, zasnuwał się mgłą... powieki teraz drgały tak, jak drgają skrzydła konającego motyla...

Jankowski zawarł oczy i przypadł twarzą do ziemi, nie mogąc dłużej znieść widoku kurczowych drgań tej konającej głowy.

Gdy podniósł się, nie było już na płótnie ani głowy, ani zbroczonego tułowia, który wnet zepchnięto do przygotowanej skrzyni drewnianej.

W głuchem milczeniu rozchodzono się... Za chwilę na dziedzińcu pozostali jeno Klatt i Jankowski, jak zmartwiali, nie zdolni słowa przemówić.

Wtem podbiegł ku nim Knopf.

— Ano — rzekł — „zabawa“ skończona... Zabierajcie się precz!.. Mieliście już dosyć elektorskiego chleba; miłościwy pan dłużej was gościć nie będzie...

I pchał ich ku wyjściu.

Dał znak. Otwarła się ciężka brama, i za moment obaj znaleźli się poza nią, wolni, na swobodzie.

Szary był świt. Mgła spadała kroplami dużemi, które marzły w powietrzu. Klatt dygotał szczękając zębami, a Jankowski nie czuł zimna, lecz ogień w piersiach i żar w mózgu.

Błędnem okiem potoczył w około. Żadnego blasku, żadnego celu, gdzieby wzrok spocząć mógł, jeno wszędy jednostajna, szara, ciężka mgła, całe morze mgły...

— Kędy iść?... — rzekł do siebie. — To krwawe wspomnienie powlecze się wszędy za mną... Ostatni obrońca swobód pruskich już padł... A tam? a tam?...

Począł jęczeć głucho:

— Och! och!

Porwał Klatta za ramię i powtórzył gwałtownie:

— A tam? Jeśli to prawda, co mówił ten Knopf, jeśli tam także pogrom... to co?...

Klatt głosem twardym odparł:

— Damy głowy, jak on...

I poczęli szybko przedzierać się przez mgły.

VI.

IN HOC SIGNO...

— Pomógł Polakom mój proch, którym im do Kamieńca posłał — szydził Fryderyk Wilhelm — pomógł im w powietrze wylecieć...

A gdy mu o traktacie buczackim doniesiono, już się nie posiadał z radości wściekłej. Do późnej nieraz nocy Waldecka trzymał u siebie i zwierzał się przed nim ze swego ukontentowania. To znów wołał Jerzego Derflingera, który od pewnego czasu największe kurfirsta posiadł łaski i głównym wodzem całej brandenburskiej armii mianowany został.

— To jest żelazny człek — mówił o nim Fryderyk Wilhelm — wolę go od Waldecka, który polityczny, ale miękki, choć czasem uparty rozum ma...

I spoglądając na Derfflingera, śmiał się.

— Lubię cię — mówił — bardzo cię lubię, chociaż szpetny jesteś jak stary dyabeł, któremu piekło się sprzykrzyło...

Rzeczywiście brandenburski wódz miał twarz chudą i zawsze tak skrzywioną, jakby gorycz łykał. Twarz tę powlekała czarna, twarda skóra, na której włosy rość nie chciały, jeno wąs skąpy, rzadki zwisał po nad górną bezkrwistą wargą; pod dolną zaś, nieco wydętą, również mała bródka, którą elektor kozim ogonkiem zwał. W oczach jakby znużenia wyraz; zapalały się one rzadko, a wówczas miały błysk zielonawy, jak u kota. Wysoki i chudy, trzymał się prosto, a pancerza i zbroi nigdy nie zrzucał, aby, jak mówił, nie odzwyczajać się.

Lubił go za to elektor i lubił jego mowę która była twarda, urywana a krótka.

— Cóż ty myślisz z Polską... co? — zagadnął go raz elektor w pierwszych miesiącach Roku Pańskiego 1673.

Derfflinger ramionami dźwignął.

— Sama się zje... — odparł krótko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do zerwania dualizmu i do powrotu na stanowisko unii personalnej. Że te wywody stoją w jaskrawej sprzeczności z wyraźnym tekstem ustawy o sprawach wspólnych r. 1867, nie ulega wątpliwości. Deak i Andrassy z dziejów austryacko-węgierskich, zwłaszcza za rządów ks. Metternicha i Bacha, wysnuli wniosek, że absolutystyczna Austrya nie może szanować konstytucyi węgierskiej, dlatego najwyraźniej i w sposób uroczysty ugodę r. 1867 uczynili zawisłą od tego, że także „w innych prowincyach Jego król. Mości panować będą stosunki konstytucyjne." To dotąd uchodziło jako niewzruszona zasada. Teraz nagle i Tisza i Apponyi przeciwko tej zasadzie wysuwają względy oportunistyczne.

Dlaczego to czynią? Czy jedynie dlatego, aby nam przypomnieć, jak doniosłe kwestye poruszyłoby zawieszenie konstytucyi w Austryi i aby tym sposobem zachęcić stronnictwa austryackie do wszelkich wysileń, aby ocalić konstytucyę? Czy też dlatego, ponieważ przekonali się, że ostatecznie Węgrom będzie łatwiej porozumieć się z absolutnym monarchą austryackim, niż z Radą państwa, w której panują na przemian obstrukcya i idyosynkrazya antymadziarska? Trudno to na razie rozstrzygnąć. Żaden jednak przezorny mąż stanu austryacki w tych zapewnieniach pp. Tiszy i Apponyi'ego nie będzie się dopatrywał rękojmi, że rzeczywiście wprowadzenie absolutyzmu w Austryi nie wywrze ujemnego wpływu na dualizm i na stanowisko Austro-Węgier jako wielkiego mocarstwa. Ktokolwiek zna nieco bliżej psychologię Madziarów, nie może ani na chwilę wątpić, że, gdyby rzeczywiście nastał w Austryi, z winy obstrukcyonistów, absolutyzm, to w bardzo krótkim czasie pp. Tisza i Apponyi zniknęliby z widowni, a miejsce ich zająłby... Kossuth, który wtedy powoływałby się nietylko na swego ojca „gubernatora", ale co dziwniejsza, na „ojca narodu" — Deaka i że z tej ogromnej większości liberalnej, w której imieniu dziś przemawiają Tisza i Apponyi, pozostałyby tylko nieliczne niedobitki, a masa przeszłaby do obozu stronnictwa niepodległości. Potem nasuwałaby się tylko taka alternatywa: albo Węgry odzyskają w drodze pokojowej zupełną niezawisłość pod hasłem unii personalnej, coby oznaczało koniec Austro-Węgier jako wielkiego mocarstwa; albo też „absolutna" Austrya ponowi usiłowania z roku 1849 — że bardzo silne prądy „słowiańskie" dążą do tego, licząc na ponowną „bezinteresowną" pomoc Rosyi, jest rzeczą wiadomą. Tylko, że przy stanowczo zmienionych stosunkach w Europie, a mianowicie w Węgrzech, stałoby się to niezawodnie katastrofą jeszcze straszniejszą, niż pokojowe rozwiązanie dualizmu.

Niechaj więc deklamacye Tiszy i Apponyi'ego nie wprowadzają nikogo w błąd, niech nikt nie powołuje się na nie, aby dowodzić, że ostateczne zawieszenie konstytucyi i wskrzeszenie absolutyzmu, nie sprowadzą żadnych niebezpiecznych następstw i niech nikt w ten sposób nie uspakaja swego politycznego sumienia w wyborach, aby z pewnym zaufaniem dopuszczać wyboru obstrukcyonistów! Jedynie uruchomienie parlamentu, ocalenie konstytucyjnego systemu w Austryi, może monarchię uchronić od niebezpieczeństw, które jej grożą pomimo uprzejmych zapewnień dwóch polityków węgierskich. Pacyent, słysząc takie dyskusye o swej bliskiej śmierci, jeżeli posiada jeszcze trochę sił żywotnych, powinien się koniecznie podnieść z łoża śmiertelnego i pokazać, że chce i będzie żyć.

Przesilenie węglowe.

Pisaliśmy już nieraz o niezmiernej drożyźnie węgla, która powoli staje się prawdziwą klęską społeczeństw europejskich. Wszędzie, na całym kontynencie, odzywają się coraz natarczywiej skargi na bezwzględne śrubowanie cen tego materyału, zarówno niezbędnego w przemyśle, jak w gospodarstwie domowem, gdyż coraz bardziej staje się węgiel prawie wyłącznym materyałem opałowym szerokich warstw ludności. Już i rząd austryacki zajął się poważnie tą sprawą, a także krakowska rada miejska zniewolona była w swoim zakresie nad nią się naradzać, bo nawet nasz kraj, tak mało mający fabryk i używający jako opału przeważnie jeszcze drzewa, odczuwa już zgubne skutki podrożenia węgla. Cóż dopiero kraje zachodnie! Sześćdziesięcioprocentowe podrożenie węgla w ciągu roku ostatniego przeraża tam wszystkich tem bardziej, że nie widać na razie sposobu, jakby tej drożyźnie zaradzić!

Bo obok zmowy właścicieli kopalń, obok wyzysku hurtowników, są jeszcze stałe przyczyny, które ustawicznie wpływają na drożenie węgla kamiennego. Ostatnie wykazy produkcyi i zużycia węgla dowodzą, że zapotrzebowanie jego rośnie w sposób tak kolosalny, iż produkcya, jakkolwiek także z każdym rokiem znacznie się zwiększa, kroku mu dotrzymać nie może. Kolej syberyjska, kolej z Kanady do Oceanu Spokojnego, kolej, którą Anglia buduje w Afryce, z jednej strony z Kairu w głąb Sudanu, z drugiej z Kapsztadu na północ, a która cały kontynent afrykański przeciąć ma w kierunku merydyonalnym — te olbrzymich rozmiarów budowy spotrzebowują ogromne ilości żelaza i stali, a dla ich wytworzenia tysiące kominów fabrycznych dymi bezustannie. Lokomotywy i lokomobile pożerają też bajeczne masy węgla. — Wszakże węgiel, to — jak mówią Francuzi — „chleb przemysłu", a przemysł ten rośnie w nieskończoność. Oprócz tej najważniejszej przyczyny, jeszcze kilka innych wpłynęło na podrożenie węgla. Największym w Europie producentem węgla jest Anglia; sama jedna wyprodukowała ona w roku 1899 220 milionów ton, t. j. więcej, niż połowę całej produkcyi europejskiej. W Anglii zaś wskutek znacznie zwiększonego poboru ludzi do wojska zmalała ilość rąk roboczych, a pozostali górnicy, korzystając ze sposobności, zażądali nader wydatnego podwyższenia płacy, na co właściciele kopalń radzi nie radzi, musieli się zgodzić, gdyż byli związani kontraktami na bardzo wielkie dostawy. Ten stan rzeczy w Anglii odbija się na wszystkich krajach Europy, gdyż jedna tylko Anglia w Europie dobywa więcej węgla, niż sama potrzebuje, wszystkie zaś inne państwa muszą go dowozić z Anglii lub Ameryki.

Gdy więc w całej Europie kwestya węgla przerodziła się w zatrważający kryzys przemysłu fabrycznego, to Stany Zjednoczone pod tym względem znajdują się w położeniu nader pomyślnem. Dość porównać ceny węgla w Ameryce z cenami w Europie. W r. 1897 tona węgla kosztowała w Ameryce 5·40 franków, we Francyi 16 fr. i od tego czasu we Francyi podskoczyła cena jego na 33 fr., zaś w Ameryce zwyżka jest bardzo niewielka. Przemysł amerykański nie zużywa olbrzymiej produkcyi węgla w Stanach Zjednoczonych, które w poprzednim roku zajęły pierwsze miejsce pod względem ilości wyprodukowanego węgla i coraz większe partye wywożą do Europy. Atoli koszta przewozu są tak znaczne, że cena tego paliwa w Europie wcale się nie zniżyła. Wprawdzie w ostatnich czasach utworzyła się w Nowym Jorku spółka okrętowa, która miała znacznie taniej dostarczać węgiel do Europy, ale jednocześnie powstała w Ameryce potężna zmowa węglarzy w celu uzyskania większej płacy. Do tej zmowy już przystąpiło 126 tysięcy górników. Zawiesili oni robotę, wskutek czego cena węgla znacznie podrożała na rynkach amerykańskich. Okręty nie mogą się tam zaopatrywać w paliwo, biorą więc większe zapasy w Europie, co znowu wpływa na cenę. Ale zmowa amerykańskich węglarzy jest zjawiskiem przemijającem. Niezawodnie bardzo prędko pogodzą się właściciele kopalń z robotnikami — i wówczas przemysł amerykański pocznie zarzucać Europę swymi wyrobami, wyprodukowanymi przy pomocy węgla znacznie tańszego, niż u nas. Zachodzi zatem poważne niebezpieczeństwo, że tak jak zboże amerykańskie zrujnowało rolnictwo w Europie, tak może bardzo łatwo przemysł Nowego Świata, pracujący w wyjątkowo korzystnych warunkach, pocznie skuteczną walkę konkurencyjną z europejskim przemysłem. A obronić się od tego w obecnych stosunkach prawie niepodobna.

Sprawa chińska.

Nota rządu niemieckiego, przyjęta przez Austryę, Włochy i Anglię, spotkała się z odmową Stanów Zjednoczonych i Rosyi. Właśnie wczorajszy telegram przynosi tę ważną wiadomość razem z doniesieniem o przybyciu do Chin hr. Waldersee'go. Przypominamy, że hr. Bülow w swej nocie z 18 b. m. oświadczył, iż rząd niemiecki „uważa za konieczny warunek rozpoczęcia układów pokojowych z rządem chińskim wydanie osób, których dziełem są wykroczenia przeciw prawom międzynarodowym. Liczba zbrodniarzy jest wielka, a egzekucya wszystkich winowajców, ze względów cywilizacyjnych, niepożądana. Zresztą w stosunkach istniejących trudno będzie bardzo wyszukać przywódców ruchu rewolucyjnego. Ci jednak, których wina nie ulega żadnej wątpliwości, powinni być wydani mocarstwom i ukarani. Reprezentanci mocarstw w Pekinie będą mogli przy śledztwie udowodnić winę niektórych osobistości. Nie chodzi o ilość osób, lecz o ukaranie głównych dowódzców i kierowników. Rząd niemiecki sądzi, że w sprawie tej może liczyć na jednomyślność wszystkich mocarstw, bo obojętność w sprawie wymiaru sprawiedliwości robiłaby wrażenie, jakoby mocarstwom było obojętne takie powtórzenie się zbrodni. Rząd niemiecki prosi więc rządy interesowane, aby nakazały swoim przedstawicielom w Pekinie zestawić listę tych osób, których udział w zbrodni uważają za dowiedziony."

Otóż na tę notę, zamiast odpowiedzi rosyjskiej, pojawiło się doniesienie *Gońca Rządowego*, że poselstwo rosyjskie z częścią wojska już opuściło Pekin, a reszta wojska powoli się usunie ze stolicy do Tientsinu, a zatem na podniesioną przez hr. Bülowa „sprawę wymiaru sprawiedliwości" okazała się Rosya wbrew niemieckim oczekiwaniom zupełnie obojętną. Tę samą obojętność zaznaczyły Stany Zjedn. w odpowiedzi na notę Bülowa, gdyż oświadczyły, że kwestyę wymiaru sprawiedliwości można odłożyć na koniec rokowań pokojowych, żeby zaś jeszcze silniej podkreślić tę odmowę, również postanowiły wycofać swe wojska z Pekinu. Niemcy żądają pierwej — egzekucyj, a potem rokowań pokojowych, Stany zaś Zjednoczone przedewszystkiem chcą rokowań, a później, jeżeli będzie sposobność, przyrzekają pomówić o egzekucyach. Rosya nawet i tak nie pozłociła swej odmowy, lecz po prostu ustępuje z placu, oddziela się od reszty mocarstw, co jednak bynajmniej nie znaczy, że zostawia im wolne ręce. To rozdwojenie się mocarstw jest gorsze, niż gdyby one wszystkie odmówiły Niemcom; trudniej będzie uniknąć nieporozumień, które niepostrzeżenie mogą się bardzo zaostrzyć, — i dlatego w Berlinie spadek na giełdzie, a w prasie obawa, aby „żółta" sprawa nie stała się „białą".

Kłopotu przyczynia rząd chiński, który się wcale nie uważa za pokonanego. Jakby jedynie przez życzliwość dla mocarstw, zamianował on swych pełnomocników do układów, ale zresztą bynajmniej nie zapewnia, że przyjmuje warunki mocarstw, i w ręce im się nie daje, nie wraca do Pekinu, gdzieby się znalazł jakby w więzieniu, lecz właśnie zadekretował przeniesienie stolicy państwa do Sianfu, miasta, położonego w głębi Chin, w prowincyi Szen-Si. Niegdyś było to miasto bardzo handlowe i bardzo bogate, dziś zaś wszystkie drogi do niego zarosły. Nie dosięgnie do tej nowej stolicy wpływ mocarstw i nie dojdą tam cudzoziemskie wojska; główna winowajczyni, cesarzowa-wdowa i jej doradzca Tuan unikną zemsty niemieckiej, bo ich przecie miał na myśli hr. Bülow.

Niemożliwość ujęcia rządu chińskiego utrudnia położenie mocarstw, bo przecie nie mogą one siedzieć długo w jednej prowincyi Peczyli, opędzać się od bokserów, ponosić ogromne koszta wyprawy i zgoła nie wiedzieć, jak się to wszystko kiedyś skończy. Podzielić się ziemiami nadmorskiemi — niepodobna, bo nietylko postawiono jako zasadę nienaruszalność terytoryum chińskiego, ale nadto przeciw rozbiorowi zaprotestują z pewnością trzy państwa — Stany, Rosya i Japonia — okazujące życzliwość Chinom; niepodobna także iść w głąb Chin i tam polować na dynastyę i jej doradzców. A zatem pozostaje jedno: układać się z chińskimi pełnomocnikami i przyjąć to, co oni zechcą łaskawie przyznać „opancerzonej pięści."

Z izby sądowej.

Lwów, 25 września.

(Podwójne morderstwo).

Wczoraj po przesłuchaniu oskarżonego, przystąpiono do przesłuchania świadków.

Świadek Jan Wojtun, mąż zamordowanej, obecnie furman na prowincyi, młody człowiek, zeznaje, że nigdy nie miał zwad z Bekierskim. Żona jego podobno przestrzegała jakąś dziewczynę, bałamuconą przez Bekierskiego, że Bekierski się z nią żenić nie będzie i to było powodem małej kłótni. Szkodę z rabunku wyrządzoną mu taksuje na około 6 zł., pogrzeb żony kosztował go 40 zł. — Na 90 ct., które mu był winien za wikt Bekierski, nie wiele zależało ani jemu, ani jego żonie, i Bekierski mógł o tem wiedzieć. Świadek nie może sobie absolutnie wytłómaczyć, co mogło skłonić Bekierskiego do morderstwa.

Świadek Marya Soroka, z domu Humenna, matka zamordowanej 9-letniej Justysi, opowiada, że jej córeczka bardzo lubiła Wojtunową i nazywała ją „ciocią". Kiedy mała odchodziła do Wojtunowej na nocleg, żegnała się bardzo czule ze wszystkimi, całowała po rękach nawet inne dzieci w domu Soroków. Soroka pierwsza zwróciła uwagę policyi na Bekierskiego, wiedząc, że on chodzi w bluzie kanonierskiej, a właśnie człowiek, który otwierał bramę krytycznej nocy, tak był ubrany. Pamiętała także, że Bekierski raz odgrażał się przed nią, iż Wojtunowa nie ujdzie jego ręki za to, że wygadywała, iż jego siostra jest brzydką. O ile Soroka zmiarkowała, Wojtunowa nim poszła za mąż, nie cierpiała Bekierskiego i nie lubiła z nim rozmawiać.

Mąż Sorokowej, Wasyl Soroka, zarobnik, potwierdza to opowiadanie i dodaje tyle, że Bekierski jeszcze dawniej pokłócił się z Wojtunem o jakąś brzytwę. Było to jeszcze za czasów, kiedy Bekierski razem z Wojtunem służył w wojsku, Bekierski wypominał jednak to jeszcze w ostatnim roku. Bekierski miał zwyczaj chodzić w długim płaszczu z rozprutą kieszenią, przez którą wkładał do płaszcza grubą pałkę, rzekomo „dla bezpieczności". W tej samej kamienicy, gdzie mieszkał świadek, mieszkały w suterenach praktykantki na akuszerki, do których zalecał się Bekierski. Wskutek tego były częste awantury między Bekierskim a innymi donżuanami, których Bekierski chciał „walić" siekierą. Bekierski raz ich nawet istotnie pobił i chlubił się tem przed Soroką. Wogóle pogróżki co do ciężkiego pobicia często padały z ust Bekierskiego.

Przesłuchiwany popołudniu świadek Michał Kinasz, zarobnik, płaczliwym głosem protestuje przeciw twierdzeniu oskarżonego, jakoby go nakłaniał do zbrodni. Swiadek, na wniosek obrony nie zaprzysiężony, nie chce także przyznać, że z Bekierskim chodził po mieście i z wizytami u jego znajomych dziewcząt. Pamięta tylko, że Bekierski wspominał mu o braku pieniędzy i zamiarze żenienia się, ale nie mówił nic o metryce, ani o Wojtunach.

Przy konfrontacyi Bekierski wylicza Kinaszowi szczegółowo, co mówili podczas 2-godzinnego spaceru po mieście.

Lekarz sądowy dr. Chomin zadaje Kinaszowi, który jest krajanem Bekierskiego, pytania, czy w rodzinie oskarżonego był kto chory umysłowo lub fizycznie itp. Pytania te zdążały do tego, aby dowiedzieć się, czy zbrodnia nie została popełnioną na tle jakichś zboczeń atawistycznych, lecz odpowiedzi Kinasza nie dały w tym kierunku żadnych podstaw. Świadek zeznał, że wszyscy w rodzinie byli zdrowi.

Po przesłuchaniu tych świadków, trybunał udał się na naradę co do wniosku obrońcy, a po naradzie postanowił nie wzywać lekarzy psychiatrów, ponieważ nie stwierdzono ani jednego momentu, któryby nasuwał wątpliwości co do normalnego stanu umysłu oskarżonego w chwili czynu. W motywach odmowy podniósł przewodniczący to, że Bekierski nosił się już 2 dni przed czynem z zamiarem mordu, mordu dokonał z namysłem, bo 3 razy rękę podnosił nim cios zadał, nie była to więc jedna fatalna chwila, a teraz o wszystkich szczegółach nader dokładnie opowiedział.

Odczytano potem różne zeznania, między niemi zeznania kilku dziewczyn, służących, znajomych Bekierskiego. Wszystkie wypierają się bliższych stosunków z Bekierskim i mówią, że mu nie dawały pieniędzy. Nadto Tekla Fedyna, której Bekierski obiecywał ożenek, opowiada, że bała się go, bo groził nieraz, że ją zabije, i raz pod tą grozą dała mu 10 ct. Innym razem chwycił ją za gardło i zaczął niby żartem dusić, ale dusił bardzo silnie, jeszcze innym razem zerwał jej chustkę z głowy i nie oddał.

Osk. Bekierski co do tego ostatniego faktu opowiada, że Fedyna zamierzała mu złamać wierność, więc za karę zerwał jej chustkę z głowy i sprzedał za 40 ct.

Odczytano także zeznania towarzyszy, z którymi zabawiał się Bekierski na Zniesieniu rano po morderstwie w szynku. Był między nimi jeden notoryczny złodziej. Bekierski zapytał go: „Co się napijesz baciaru?" a on na to odrzekł! „Co łaska pana". I Bekierski kazał przynieść piwa i rumu. Tam także sprzedał swój kożuch Mandyburowi.

Potem słuchano jeszcze opinii lekarzy-znawców. Lekarze orzekli, że na twarzach zamordowanych ofiar znajdują się oprócz okropnych zgruchotań czaszki, także drobne ukłucia zadane nożem, pochodzące widocznie stąd, że Bekierski chciał się przekonać, czy życie z ofiar już uleciało. Znawca dr. Obtułowicz powiedział przytem, że w podobny sposób postępuje instynktowo wielu morderców: był np. wypadek, w którym morderca pięciu swoim ofiarom pokłuł drutem kolczastym twarze, chcąc spróbować, czy już zginęły. Na stosowne pytania przewodniczącego oświadczyli także lekarze, że w danym wypadku wykluczone jest morderstwo na tle erotycznem.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe i przerwano rozprawę do dziś.

Dziś o godz. ½ do 1-ej zapadł werdykt, uznający Bekierskiego 12 głosami winnym zbrodni morderstwa. Trybunał na podstawie tego werdyktu, wydał wyrok, skazujący Bekierskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Bekierski przyjął wyrok obojętnie.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Sejm podobno będzie zwołany w połowie października na kilka dni dla niecierpiącego zwłoki uregulowania finansów krajowych.

Posiedzenie sejmowego Koła poselskiego, które ma przedyskutować i zatwierdzić zmieniony regulamin komitetu centralnego, odbędzie się w przyszłą środę (3-go października) o godzinie 10-tej z rana w sali sejmowej. Do wszystkich członków Koła sejmowego już wczoraj rozesłano zaproszenia prezesa Jaworskiego. Jesteśmy przekonani, że wszyscy członkowie Koła pośpieszą na to zgromadzenie.

Zapomogi dla powodzian z funduszu 2,750.000 koron już zaczęto rozdawać, mianowicie dano zasiłki na ziarno do zasiewu.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował: starszego inspektora podatkowego Feliksa Tomka, starszych komisarzy skarbowych Zdzisława Bartoszewskiego i Szymona Bergera, inspektora podatkowego Stanisława Terleckiego, komisarzy skarbu Celestyna Stadlera i Józefa Sommera, inspektora podatkowego Romualda Sawkę — sekretarzami skarbu, dalej komisarzy skarbu Ignacego Klemensiewicza, Leona Sieniutowicza, Antoniego Gosławskiego, Józefa Witkosa, Stanisława Zennermanna, Józefa Staruszkiewicza, dra Leona Lesera, Jana Niezabitowskiego, Czesława Popiela, Stanisława Biegę, Romana Czaudernę, Ludwika Gronieckiego, Zygmunta Głąbińskiego starszymi komisarzami skarbu dla okręgu lwowskiej krajowej dyrekcyi skarbu; inspektorów podatkowych Jana Dąbrowskiego, Adama Kośmińskiego, Emila Metzgera, Medarda Czaudernę, Juliana Łucyka, Jana Smołuchę, dra Jana Gottfrieda, Józefa Grabskiego, Józefa Łukaszewskiego, Jana Fęcera, Leopolda Fedorowicza, dra Władysława Patkiewicza, Leona Starowiejskiego, Jana Zająca, Józefa Pressena, Hipolita Truszkiewicza, Teofila Newelicza, Mikołaja Lewkowicza, Maryana Puchalika, Leopolda Krupskiego, dra Zygmunta Bittnera, Władysława Lipeckiego, Józefa Pawłowskiego, Henryka Lichtensteina i dra Jerzego Michalskiego — starszymi inspektorami podatkowymi dla okręgu galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu; sekretarzy skarbu Jana Skublickiego i Adolfa Franka, starszych komisarzy skarbu Adolfa Mianowskiego, Józefa Glatzla i Kaliksta Morawskiego, sekretarza skarbu Henryka Dobrowolskiego, starszych komisarzy skarbu Maksymiliana Peterscha, Józefa Schnerrera, Józefa Maksymiliana Darskiego i sekretarza skarbu Tadeusza Skolimowskiego — radzcami skarbu dla okręgu galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu; wreszcie sekretarzy skarbu Franciszka Pamułę i Włodzimierza Dorożewskiego, starszych inspektorów podatkowych Alfreda Zoffala, Alfreda Wellesa, Franciszka Dziurzyńskiego, Justyna Czapelskiego, Karola Czermaka, Antoniego Juschmanka, Antoniego Prochaskę i Karola Sabudę — radzcami skarbu dla służby podatkowej I instancyi dla okręgu dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Cesarz o stosunkach wiejskich w Galicyi. Niedawno pod takim tytułem i na tem samem miejscu podaliśmy za jednym z dzienników lwowskich relacyę z rozmowy Cesarza w Jaśle z prezesem Towarzystwa Kółek rolniczych i prezesem Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Obecnie zamieszcza *Fremdenblatt* w formie telegramu ze Lwowa sprostowanie owej relacyi, według którego informował się Cesarz u dra Kraińskiego jedynie o stanie i rozwoju interesów Tow. kredytowego ziemskiego. Na uwagę p. Kraińskiego, że głównem zadaniem Towarzystwa jest utrzymanie ziemi w rękach tych, którzy ją odziedziczyli po przodkach i uważają się za podporę tronu, zauważył Monarcha: „Jest to bardzo szlachetne zadanie". Cesarz stwierdził następnie tylko to, że widział wiele opustoszałych domów włościańskich, co wskazuje na upadek wielu gospodarstw.

Honorowe obywatelstwa nadała Rada gminna m. Dębicy wiceprezydentowi Rady szkolnej krajowej drowi Bobrzyńskiemu, posłowi do Rady państwa prof. Rychlikowi i swemu b. burmistrzowi Antoniemu Bendzie.

Ruch przedwyborczy. Z lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej kandyduje ponownie na posła do Rady państwa p. Jakób Piepes-Poratyński. — Z kuryi miejskiej Sambor-Stryj-Drohobycz kandyduje radzca sądu w Stryju p. Temple. — Z kuryi miast Przemyśl-Gródek kandyduje ponownie dr. Kolischer, a z miasta Tarnopola ponownie prof. dr. Ludwik Ćwikliński. — Podobno ks. Stojałowski tym razem chce kandydować z kuryi piątej okręgu Biała-Wadowice-Chrzanów-Żywiec-Wieliczka-Myślenice, a Kubik z okręgu Nowy Sącz-Nowy Targ, Limanowa-Grybów-Gorlice-Myślenice (część). W kuryi większej własności ziemi bocheńskiej mówią o kandydaturach: Antoniego hr. Wodzickiego i ponownej p. Popowskiego. — Z kuryi piątej okręgu Brody-Kamionka-Żółkiew-Rawa-Sokal kandyduje podobno lwowski adwokat, socyalista dr. Diamand. — W Krakowie stanął wczoraj przed wyborcami z kuryi wiejskiej okręgu Kraków-Wieliczka-Chrzanów-Podgórze poseł sejmowy Wójcik z mową kandydacką; zebrani, przeważnie ludowcy, przyjęli jego kandydaturę i uchwalili nie porozumiewać się ze Stojałowczykiem Małochą, który w tym okręgu także ma kandydować — mimo, że o to porozumienie się prosił jeden z obecnych tam Stojałowczyków. Wójcik między innemi oświadczył, że do Koła polskiego w Wiedniu przy obecnych jego statutach należeć nie będzie. — W nowosądeckiej kuryi piątej przeciw socyaliście Misiołkowi zgłosił kandydaturę p. Juliusz Łempicki, tymczasowo spensyonowany na własne żądanie starszy komisarz starostwa w Nowym Sączu.

W Złoczowie zebrali się w niedzielę miejscowi radykali żydowscy ze współudziałem socyalistycznego wodza Mokłowskiego ze Lwowa i uchwalili rezolucyę przeciw drowi Bykowi za to, że pospołu z drem Małachowskim, Michalskim, dr. Dulębą, Piepesem-Poratyńskim i drem Roszkowskim podpisał oświadczenie, odmawiające sojuszu z „koncentracyą lwowską". Ta re-

3)

Niedokończona historya

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Założę się, że pan Gordon jest mojego zdania, — dodał tonem, pełnym ufności, pochylając z kurtuazyą głowę ku młodemu człowiekowi. — Widział więcej świata, niż ktokolwiek z was, i powie — wam jestem pewny — że to, co się zdarza w rzeczywistości, jest tylko przydatne, jako motyw do powieści może, nie będąc samo w sobie skończonem. Retuszerska ręka autora jest zawsze konieczną; podobnie jak dyament surowy...

— O! stokrotne dzięki, za tę osłodę, jenerale! — zawołał Phillips, wybuchając śmiechem. — Drażliwość moja nie jest aż tak dalece zranioną!

Gordon, siedząc z pochyloną głową, obracał zwolna kieliszek między palcem dużym a wskazującym, gdy inni dysputowali. Nagle podniósł oczy, jak gdyby także z kolei chciał przemówić, poczem znów je spuścił.

— Obawiam się, sir Henryku — rzekł — iż będziemy wprost przeciwnego zdania.

Ci, którzy nic nie powiedzieli, doznali pewnego zadowolenia, że się nie skompromitowali. Ambasador austryacki usiłował przypomnieć sobie myśli, jakie wyraził, w nadziei, że nie będzie za późno na odwrót, jenerał zaś spojrzał na Gordona i, zbity nieco z tropu, bąknął:

— Doprawdy!

— Nie powinieneś był wzywać tego ostatniego świadka sir Henryku — odezwał się Phillips z uśmiechem. Sprawa pańska i bez tego była wygrana.

— Jestem przekonany — rzekł Gordon bardzo poważnie — że gdyby Phillips opisał pewną historyę, krzyczanoby, iż jest niemożliwą, a jednak to historya prawdziwa; tak samo wszyscy państwo widywaliście takie zachody słońca, które wyśmianoby, gdyby je malarz jaki chciał odtworzyć na płótnie. Każdy z nas zna podobną historyę bądź z własnego życia, bądź z życia sąsiada. A nie są to historye fantastyczne lub opowieści przygód awanturniczych; chodzi tylko o zawiedzione ambicye, o ludzi, którzy byli wynagrodzeni lub skarani na tym świecie, nie na tamtym, o historye miłosne....

Phillips utkwił bystre spojrzenie w mówiącym.

— O historye miłosne zwłaszcza — powtórzył.

Ale Gordon oddał mu spojrzenie, jak gdyby nie rozumiał.

— Opowiedz pan — rzekł Trevelyan, zwracając się do Gordona.

— Historya, o której myślałem — odparł Gordon, odpowiadając na słowa gospodarza skinieniem głowy — jest, zdaje mi się, tak skończoną i taką dramatyczną, jak wszystkie te, które można czytać. Dotyczy człowieka, którego spotkałem w Afryce. Historya to niedługa — dodał spoglądając po obecnych — ale źle się kończy.

Nastąpiło milczenie, stokroć pochlebniejsze, niż wszelaki szept zapraszający, a wykwintne osoby, które grały w tem towarzystwie rolę komparsów, wytężyły słuch, by pochwycić każde słowo z zamiarem zużytkowania go w następstwie. Przeczuwały, że będzie to historya, która nie ukazała się jeszcze w dziennikach i której nie znajdą w książce Gordona. Pani Trevelyan posłała zachęcający uśmiech swemu dawnemu protegowanemu: była przekonana, że wywiąże się z zadania z honorem. Piękna Amerykanka zaś, skorzystała z tej chwili, w której oczy wszystkich skierowane były na podróżnika, by wpatrywać się w narzeczonego.

— Maszerowaliśmy z powrotem od jeziora Tchad do Mobanghi — zaczął Gordon. — Przez miesiąc podróżowaliśmy bądź wodą, bądź wśród lasów i nie spodziewaliśmy się ujrzeć tak prędko innych ludzi białych prócz należących do naszej wyprawy. Pewnego dnia po południu znalazłem w gęstwinie człowieka owego, leżącego pod drzewem. Był ciężko raniony, pozostawiono go widocznie jako umarłego. Niespodzianka była dla mnie tak wielką, jaką byłby dla państwa przypuśćmy lew afrykański, rzucający się na konie dorożki wiozącej was przez Trafalgar-Square. Sądziliśmy, że jesteśmy jedynymi białymi, którzy zapuścili się tak daleko w tym kierunku. Crampel usiłował nas wyprzedzić, ale nikt nie wie, czy żyje, czy też umarł; doktor Schlemen został zjedzony przez ludożerców, a major Bethume zawrócił się o dwieście mil stamtąd bardziej na północ; nie mogliśmy sobie tedy wytłómaczyć obecności owego człowieka, gotowi uwierzyć, że spadł naprawdę z nieba.

— Porucznik Royce, mój chirurg, zajął się rannym i pozostaliśmy w tem miejscu na noc. Po upływie godziny, człowiek poruszył się, otworzył oczy, spojrzał na nas i rzekł: „Chwała Bogu!" pewnie dlatego, że poznał, iż jesteśmy białymi. Poczem zemdlał na nowo. Gdy powtórnie odzyskał przytomność, zapytał po cichu jak długo jeszcze żyć może. Nie był to człowiek, któregoby można okłamać w takim wypadku; Royce tedy pozwolił mu liczyć na jedną lub dwie godziny. Ranny skinął głową na znak, że zrozumiał i, podnosząc rękę do szyi, zaczął szarpać koszulę; ale ten wysiłek przyprawił go znów o omdlenie. Odpiąłem mu więc koszulę jak mogłem najdelikatniej i zobaczyłem, że palce jego zacisnęły się dokoła srebrnego łańcuszka, zawieszonego na szyi, a do którego przyczepiony był złoty medalionik w kształcie serca.

Gordon podniósł zwolna oczy, któremi dotychczas wpatrywał się w końce palców własnych, opartych na stole, i spojrzał na młodą Amerykankę, siedzącą naprzeciw niego. Piękna panna słuchała początku jego historyi bez najmniejszego zajęcia, spoglądając dość czule na poważną, inteligentną twarz lorda Arbuthnot, który śledził bieg opowiadania z grzeczną uwagą. Ale przy ostatnich słowach Gordona, spiorunowała go oburzonem spojrzeniem, po którem, gdy wzajem spotkała jego wzrok pytający, nastąpiło nowe spojrzenie, przerażone, prawie błagalne.

— Gdy nieznajomy przyszedł do siebie, — ciągnął dalej Gordon, — poprosił mnie, żebym wręczył łańcuszek i medalion młodej dziewczynie, którą, zapewnił mnie, spotkam bądź w Londynie, bądź w Nowym-Yorku. Wskazał mi adres jej bankiera, dodając: „Zabierz pan to z mojej szyi, zanim mnie pochowają; powiedz jej, że go noszę od chwili, gdy mi go dała, że był dla mnie czarem i magnesem, że gdy ten medalion podnosił się i opadał na mojej piersi, zdawało mi się, iż jej serce tuli się do mego serca i odpowiada jego biciu".

Gordon umilkł i powrócił do pilnego badania własnych paznogci.

— Człowiek ów nie umarł, — rzekł, podnosząc głowę. — Royce postawił go na nogi tak dalece, że po jakim tygodniu mógł w lektyce wyruszyć dalej z nami. Był wszakże bardzo osłabiony i, gdy zatrzymywaliśmy się dla wypoczynku, sypiał całemi godzinami, lub majaczył w gorączce. Dowiedzieliśmy się od niego stopniowo, że usiłował dotrzeć do jeziora Tchad, dokonać tego, czegośmy dokonali, bez żadnych środków pomocy. Miał z sobą tylko ze dwudziestu czterech tragarzy i kilku żołnierzy senegalskich; był jedynym białym wśród nich, i ludzie jego zwrócili się przeciw niemu a zabrawszy jego zapasy żywności i broń, zostawili go w takim stanie, w jakim znaleźliśmy go. Przedsięwziął wyprawę, otrzymawszy obietnicę od rządu francuskiego, że jeśli zdoła zająć jakie terytoryum, zostanie mianowany jego gubernatorem, ale pomocy urzędowej mu nie udzielono. W razie nieudania się wyprawy, nie miał nic dostać; w razie powodzenia zdobyłby je sobie własnemi kosztami i własnemi wysiłkami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zolucya wielkich polityków złoczowskich jest prostem następstwem terroryzmu, wykonywanego przez dzienniki radykalno-socyalistyczne, przez organa niedoszłej „koncentracyi na lewo". Na rozumny i patryotyczny krok wymienionych wyżej posłów nie umieją one odpowiedzieć inaczej, jak pospolitymi wyzwiskami, między którymi najdelikatniejsze są: zbiegi, zaprzańcy, pańskie klamki i t. d. To nie są argumenta, to tylko dowód, że opuszczeni generałowie „koncentracyi na lewo" nikomu nie pozwalają mieć własnego zdania, jeśli ono nie zgadza się z ich widzimisię. To ostatecznie można zrozumieć: rozeszły się cele owych posłów demokratycznych i owych jenerałów „koncentracyi na lewo", a owe cele są nader ważne: pierwszym chodzi o rzecz publiczną, drugim o rzecz osobistą, o te własne mandaty. Na całym świecie słyną z tego radykaliści, że odrzucają wszystkie względy, gdy chodzi o ich własny interes. „Furda ojczyzna, mopanku, gdy mi ciasno w zaściankach" — tak warcholstwo prawiło niegdyś, i tak dziś czyni, chociaż nie mówi. Czas przypuszczał, że dzienniki „koncentracyi na lewo" nie odważą się szkalować niedawnych towarzyszy politycznych. Pisał on tak: „Kiedy mieszczaństwo lwowskie usunęło się od wzięcia udziału w obradach wiecu koncentracyi radykalnej, jakkolwiek wiec ten zwołany został do Lwowa, wówczas niektóre wielkości prowincyonalne, zwłaszcza ze sławetnego miasta Pacanowa, wyrażały swe oburzenie i potępienie dla „kołtunów" miasta Lwowa! Jak zwykle w takich wypadkach, najlepiej wojowali terroryzmem, więc też organa demokratyczno-radykalne zaczęły mieszczaństwo lwowskie od czci i wiary odsądzać. Teraz te organa są w wielkim ambarasie: protesty podpisali posłowie, będący krwią z krwi i kością z kości stronnictwa demokratycznego, których to stronnictwo długie lata podnosiło i sławiło, za którymi przy wyborach ze stronnictwem konserwatywnem najostrzejsze staczało walki. Przymiotników, którymi obdarzano mieszczaństwo lwowskie, dać im nie można. Protesty to i fakt, że je podpisali posłowie izraeliccy, znani w życiu politycznem, wywoła jak najlepsze wrażenie we wszystkich ziemiach polskich, zwłaszcza tam, gdzie jest prześladowanie i gdzie z bijącem sercem i trwogą na nas patrzą i nie mogą pojąć, jak można dążyć do osłabienia solidarności Koła polskiego".

Czas się omylił: warcholstwo nikogo nie oszczędza, nie rozumie, co jest sprawiedliwość. Demokratyczni posłowie, chociaż zostali na wskróś demokratami, godni są ukamienowania, ponieważ wyżej cenią interes kraju od interesu trzech panów R., którzy demokratyzm rozumieją tylko jako środek do zdobycia mandatów dla siebie.

Występujemy tu nie w specyalnej obronie napastowanych posłów demokratycznych, bo jeżeli oni mieli odwagę odsunąć się od terrorystów, to będą mieli dość moralnej siły do zniesienia napaści. Występujemy tylko w obronie wolności przekonań i pomiatanej przez terrorystów etyki społecznej.

Ostrożnie z guldenami. W obiegu są fałszywe guldeny, sporządzone z metalu „Brytania" i posrebrzane. Wykonanie jest doskonałe, a falsyfikaty te poznać można jedynie po dźwięku.

Sienkiewicz odstąpił za 70 tysięcy rubli prawo wydawnictwa wszystkich swoich dotąd napisanych powieści firmie Gebethnera i Wolffa w Warszawie na przeciąg lat dwudziestu.

Pożar w Ulanowie pochłonął dnia 20 bm. trzydzieści zagród.

Pomnik śp. Tytusa Chałubińskiego niebawem stanie w Zakopanem na zbiegu ulic Chałubińskiego i Zamoyskiego, a naprzeciw Muzeum Chałubińskiego; składać się będzie z odlanego z bronzu biustu, pomieszczonego na kolumnie odpowiedniej wysokości i z postaci siedzącego u stóp kolumny Sabały. Komitetowi ułatwiła niezmiernie zadanie rodzina śp. Chałubińskiego, oddając do jego dyspozycyi grunt pod pomnik. Komitet stara się o uzyskanie pozwolenia na zbieranie składek zarówno w Galicyi, jak w Kró-lestwie Polskiem.

Pogrzeb prof. Kleczyńskiego, zmarłego w Zakopanem, odbył się wczoraj z krakowskiego dworca kolei. Kondukt prowadził książę-biskup Puzyna w asystencyi prałata Chotkowskiego; nad grobem przemówił imieniem Akademii umiejętności prof. dr. Zoll, a imieniem krakowskiego „Towarzystwa oświaty ludowej" adw. dr. Dadlez.

„Czeska Beseda" we Lwowie urządza w dniu św. Wacława, dnia 28 b. m. w sali hotelu Belle-Vue walne zgromadzenie swych członków.

Wystawa sztuki ruskiej urządzona jest w sali koncertowej Domu Narodnego, staraniem Towarzystwa dla rozwoju sztuki ruskiej. Przeważają na niej utwory pędzla artystów, poczuwających się do narodowości ruskiej i w części znane z salonu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Najliczniej obesłali tę czasową wystawę artyści-malarze O. Kopystyński, E. Turbacki, Ustyanowicz i Pankiewicz; są też prace pędzla Stefana Tomasiewicza, Pilichowskiego, Iwasiuka, Trusza, Skrutka, Kuryłasa, Nowakowskiego, Kawki i innych, jakoteż wiele rzeźb E. Szczuplakiewicza. Obrazy są niemal wyłącznie treści religijnej, a wiele z nich nadaje się zupełnie dobrze do cerkwi i do kościołów. Z haftów, któremi sztuka ruska zawsze ma prawo się chlubić, haftów ukraińskich, nie ma ani jednego okazu ładnego, są tylko bezpretensyonalne, skromniutkie próbki. Natomiast jest trochę sumiennych i żmudnych haftów na jedwabiu dla użytku w świątyniach katolickich, a z pośród nich wyróżnia się subtelnem wykończeniem i bardzo ładnym, równym ściegiem wykonana stuła ruska, nadesłana przez gr.-kat. Służebniczki N. P. Maryi w Peczeniżynie. Introligatornia pod firmą Spożarskiego i Sp. wystawiła wiele pięknych mszałów ruskich i inne paramenta cerkiewne. Wystawa połączona jest z loteryą fantową, urządzoną na rzecz Stowarzyszenia diaków.

Pielgrzymi polscy u Ojca św. Pielgrzymi polscy, którzy w t. zw. pielgrzymce tercyarskiej wyjechali przed tygodniem z Krakowa, są już w Rzymie i oto w piątek w prywatnych swych apartamentach przyjmował Ojciec św. na audyencyi prywatnej dwanaście osób z tej pielgrzymki. Przewodniczącego O. Stefana Podworskiego, następnie O. Zygmunta Janickiego i ks. prowincyała OO. Kapucynów zaszczycił Papież dłuższą rozmową. Dnia 22 bm. w południe przyjmował Ojciec św. pielgrzymów polskich, belgijskich i niemieckich. Po udzieleniu zebranym Apostolskiego błogosławieństwa, ucałował Papież chorągwie stowarzyszeń katolickich, co wywołało wielki entuzyazm. Pielgrzymi wznosili na cześć Ojca św. gromkie okrzyki. Papież, żegnając ich życzliwie, był widocznie wzruszony. Mimo odprawiania długich, nużących ceremonij, Ojciec św. wygląda czerstwo i cieszy się wybornem zdrowiem. W niedzielę, t. j. onegdaj, mieli otrzymać pielgrzymi polscy osobną wspólną audyencyę u Ojca św. w wielkiej kaplicy beatyfikacyi, ponad wejściem do bazyliki watykańskiej. W Rzymie leje od paru dni deszcz.

Sprawca kradzieży w biurach sądu powiatowego w Grybowie został wyśledzony i ukarany. Jest nim niejaki Franciszek Stasina. Skazany został za tę kradzież z włamaniem na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Kradzież w sali sądowej. Podczas rozprawy sądowej przeciwko mordercy Bekierskiemu wczoraj po południu jakiś zapobiegliwy amator cudzej własności, korzystając z olbrzymiego natłoku publiczności w sali rozpraw, dobrał się do kamizelki p. A. K. i skradł mu z niej zegarek srebrny, remontoir, z złoconą tarczą.

Ucieczka męża. Pani Landauowa, żona lekarza, dra Zygmunta Landaua w Krakowie, oskarżyła swego męża na policyi, że zabrał z sobą jej posag 20.000 złr. i uciekł w kierunku do Lwowa.

Aresztowania w Warszawie. Jedno z lwowskich pism donosi, jakoby ubiegłej soboty aresztowano w Warszawie i osadzono w cytadeli kilku literatów warszawskich, a między niemi powstańca z r. 1863, Smacznińskiego, redaktora *Tygodnika mód i powieści*. Powodem miało być to, że policya miała znaleść u socyalistów warszawskich jakieś zapiski, z których wrzekomo wynika, że Smaczniński, człowiek niemłody i niemieszający się wcale do polityki, jakoteż i inni literaci nakłaniali młodzież do — „polityki czynu". Całe to wyjaśnienie przyczyny aresztowania, obfitujące jeszcze w wiele szczegółów, zakrawa, zdaniem ludzi znających Smacznińskiego, na blagę lub mistyfikacyę.

Zamordowanie żandarma. W telegramie z Krakowa donieśliśmy wczoraj o zamordowaniu w Wielkich Drogach żandarma Eliasza Kasianyka. Owóż sprawcę już stwierdzono; podejrzany o ten krwawy czyn żołnierz Józef Balcer już przyznał się do winy. Opowiada on, że bawił się z bratem i innymi chłopami w karczmie w Faćmiechu koło Wielkich Dróg, gdy nadszedł żandarm Eliasz Kasianyk i widząc go w mundurze, zażądał okazania pozwolenia na opuszczenie koszar. Balcer świadectwa nie miał, więc żandarm aresztował go jako dezertera i zabrał z karczmy. Za żandarmem wyszedł brat aresztowanego. W polu zaczął Balcer stawiać opór i prosić żandarma, ażeby go puścił, a gdy ten nie zgodził się na to i zagroził użyciem broni, wtedy Balcer wyrwał mu nagle karabin i czterema strzałami, w piersi skierowanemi, położył żandarma trupem na miejscu. Następnie odrzucił karabin i postanowił uciekać, ale gdy odszedł parę kroków od trupa, przyszło mu na myśl, że należy zatrzeć ślady zbrodni, powlókł więc trupa na tor kolejowy i sam ułożył na szynach; piersi ofiary położył w ten sposób, ażeby przeszły po nich koła, zdruzgotały je i zatarły w ten sposób rany karabinowe. Rachunek się nie udał. Dwa pociągi, osobowy i towarowy, przeszły po zwłokach, a klatki piersiowej nie zgruchotały i pozostała ona jako świadectwo strasznej zbrodni. Po zawleczeniu zwłok na tor kolejowy, zbrodniarz powrócił do Krakowa. Wczoraj osadzono go w aresztach sądu garnizonowego.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: M Zielińscy ze Strutyna 10 K., Józefa Sorger z Czerniowiec na Bukowinie 5 K., P. Dinn z Czerniowiec 2 K., Walterowie z Przemyślan 4 K. Ze Lwowa: A. R. 1 K. 50 gr., Emilia Rosenbuschowa 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.388 koron 83 groszy.**

Zmarli. W Samborze Józefa z Bilińskich Słotyłów Neczyporowa, żona oficyała dyrekcyi skarbu, lat 32. — W Balicach Adam Rosentretter, słuchacz studyum rolniczego w Halli, lat 21. — We Lwowie Marya z Bidzińskich Allderowa, secundo voto Mańkowska, wdowa po obywatelu m. Lwowa, właścicielka realności, lat 48; Feliks Świętoniowski, właściciel realności, lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +18 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Myśli.

Mężczyźnie, który nie kochał, brak czegoś; kobiecie, której serce nie zna miłości, brak wszystkiego.

Młodzieniec czyni wyznanie miłosne, jąkając się, dziewczyna — szepcąc, kobieta — deklamując.

Repertuar teatralny. W teatrze ruskim pod dyrekcyą p. Hryniewieckiego w sali „Gwiazdy" dziś we wtorek „Czumacy", komedya ludowa w 4 aktach Jana Tobilewicza. Początek o godzinie 7. Bilety wcześniej nabywać można w „Narodnej Torhowli" i w Towarz. „Ruska Besida", Rynek l. 10.

Colosseum Thorna.

Codziennie przedstawienie. Każdego piątku „High-Life". Początek o 8-mej. Od 16 września nowy program. Występ znakomitych artystów. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna, ul. Karola Ludwika.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.

Dzień trzeci 6 września. Bieg z płotami, Handicap, 4.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 2.800 mtr. Zapisano koni 4, biegały 4. Por. G. v. Haasa 5-l. „Valaki" po Fenek od Wissenschaft ($68\frac{1}{2}$ kg.) 1, rotm. F. Michlstättera 4-l. „Cäcilie" ($62\frac{1}{2}$ kg.) 2. Totalizator 20 : 10. — Nagroda rządowa 5.000 K. zwycięscy, nagroda Jockey-Clubu 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 2.400 mtr. Zapisano koni 6, biegały 4. Br. J. Harkanyi'ego 5-l. „Jablanica" po Kegyur od Jane Shore 1, br. G. Springera 4-l. „Leader" 2. Totalizator 24 : 10. — Nagroda stada nadwornego w Kladrub 4.000 K. zwycięscy, dla koni dwuletnich, meta 1.000 mtr. Zapisano koni 19, biegało 5. Hr. T. Festeticsa „Topaze" po Duncan od Turquoise 1, br. J. Harkanyi'ego „Loti" 2. Totalizator 24 : 10.

Dzień czwarty 8 września. Nagroda pamiątkowa hr. Mikołaja Eszterhazego 50.000 K. zwycięscy, 4.000 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 164, biegało 11. P. E. v. Blaskovicsa „Nezz-ream" po Dunure od Ne nezz-ream 1, hr. E. Degenfelda „High Leicestershire" 2. Totalizator 130 : 10. — Nagroda Benczura, Handicap, 5.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 1.200 mtr. Zapisano koni 40, biegało 19. Br. J. Harkanyi'ego 4-l. „Feodora" po Balvany od Feo (51 kg.) 1, br. G. Springera 3-l. „Hardly" (48 kg.) 2. Totalizator 141 : 10. — Wrześniowy bieg z płotami; 6.000 K. zwycięscy, 1.500 K. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 2.400 mtr. Zapisano koni 11, biegały 3. Ks. F. Auersperga „Suada" po Gunnersbury od The Sumit 1, P. E. Blaskovitsa „Avar II" 2. Totalizator 16 : 10.

Część ekonomiczna.

§ **Dotychczasowy rozkład jazdy** na kolejach państwowych w Galicyi i Bukowinie obowiązywać będzie również i w miesiącach zimowych, tj. od 1. października br. aż do 30 kwietnia 1901 włącznie. Jedynie na kolei Drohobycz-Stryj zaprowadzone zostaną z dniem 1 października b. r. nowe lokalne pociągi osobowe, a mianowicie: pociąg nr. 1233 w kierunku z Drohobycza do Stryja i pociąg nr. 1234 w przeciwnym kierunku. Pociąg nr. 1233 będzie się łączył w Drohobyczu z pociągiem nr. 1812, przychodzącym z Borysławia i w Stryju z pociągiem nr. 1711, odchodzącym do Ławocznego. Pociąg nr. 1234 będzie odchodził ze Stryja od pociągu nr. 1715, przychodzącego ze Lwowa, i łączył się w Drohobyczu z pociągiem osobowym nr, 1819, odchodzącym do Borysławia. Szczegółowe rozkłady jazdy tych nowych pociągów lokalnych zawarte są w odnośnem ogłoszeniu.

Nadto Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie podaje do wiadomości, że wozy sypialne przy pociągach pospiesznych nr. 1301 i 3022 kursujące obecnie między Krakowem i Czerniowcami, kursować będą od dnia 1 października br. między Krakowem i Itzkanami. Natomiast z dniem 1 października br. zastanowiony będzie kurs wozu restauracyjnego przy pociągach nr. 301 i 302 między Czerniowcami i Itzkanami i kursować będzie odtąd tylko między Itzkanami względnie Burdujenami i Bukaresztem.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 25 września. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Belgradu: Specyalny poseł sułtana Nasr-basza wręczył wczoraj królowej na uroczystej audyencyi order szefakat z brylantami, jako podarki ślubne dla młodej pary. Podczas obiadu galowego, który się odbył następnie, wzniósł król Aleksander toast na cześć sułtana i powiedział, że w misyi Nasr-baszy widzi nowy dowód doskonałych stosunków, panujących pomiędzy Serbią i Turcyą. Największą wagę przykłada król do tego, że Nasr-basza misyę swoją wykonał właśnie w dniu urodzin królowej. Król dziękuje sułtanowi w imieniu swojem i królowej i przyrzeka, iż będzie się starał wzmocnić i utrwalić przyjazne stosunki pomiędzy obydwoma krajami.

Budapeszt 25 września. Szach perski przybył tu wczoraj wieczorem; na dworcu powitał go arcyks. Józef August.

Wiedeń 25 września. Baron Di Pauli wygłosił w Schlanders przed wyborcami swymi mowę, w której oświadczył, że większość w parlamencie rozbili Czesi swą szaloną polityką. Między Czechami a partyą mówcy nie ma już nic wspólnego. Co się obecnie stanie, nikt przewidzieć nie może, dlatego posłowie muszą mieć wolną rękę. Należy bardzo ubolewać nad tem, że niektórzy kandydaci czynią przyrzeczenia co do niemieckiego języka państwowego i co do tak zwanej Gemeibürgschaft niemieckiej. Mówca może tylko przyrzec, że będzie prowadził politykę szczerze katolicką i tyrolsko cesarską. Dla solidarności niemieckiej stronnictwo jego nie jest usposobione nieprzychylnie, nie myśli jednak dopraszać się pokornie o przyjęcie w szeregi tej solidarności. Zbliżenie stronnictw niemieckich jest możliwe tylko bez poddania się i bez poniżających próśb. Rozwiązanie Rady państwa było zarządzeniem nieszczęśliwem, które tylko radykałom wyjdzie na korzyść, a nie doprowadzi do pokoju. Absolutyzm jest bardzo niebezpieczny, zwłaszcza w obec stosunku naszego do Węgier. Parlament musi więc stać się zdolnym do pracy. Oktrojowanie regulaminu dla nowej Izby byłoby bezskutecznem. Sanacya musi wyjść z samej Izby. Następnie omawiał br. Di Pauli szereg kwestyi ekonomicznych, poczem wyborcy, przeważnie chłopi, w liczbię około 150, jednomyślnie wyrazili mu wotum ufności.

Monachium 25 września. Rozpoczął się tu kongres katolickich uczonych. Przybyło około 400 uczestników, między nimi ks. Ludwik bawarski i wielu innych książąt i księżniczek. Przewodniczącym wybrano p. Laparent (z Paryża). Mowy powitalne wygłosili nuncyusz Lumbercechi i minister oświaty; obaj podnosili wysokie poważanie, jakiem cieszą się w kołach katolickich badania naukowe.

Berlin 25 września. *Post* zaprzecza, jakoby istniał zamiar rozstrzygnięcia zatargu rumuńsko-bułgarskiego za pomocą wyroku polubownego cesarza Wilhelma.

Paryż 25 września. Dzienniki donoszą, że minister wojny postanowił wszystkick profesorów szkoły wojskowej w Saint Cyr, którzy wyszli ze szkół duchownych, wydalić, a zastąpic ich oficerami, którzy wyszli ze szkół wojskowych.

Nowy Jork 25 września. Od wczoraj strejk węglarzy nietylko nie zmniejszył się, lecz rozszerzył się jeszcze na trzy inna kopalnie. Daje się już uczuwać brak węgla.

Wiedeń 25 września. Na giełdach zbożowych we Wiedniu i Budapeszcie z powodu święta żydowskiego, ani wczoraj ani dziś żadnych obrotów nie robiono.

Gniezno 25 września. W niedzielę odbył się w Gnieźnie wielki wiec polski, celem zaprotestowania przeciw znanym rozporządzeniom Studta. Wiec zagaił ksiądz Stefański, poczem przewodniczącym wybrano p. Theuricha. Na wniosek p. Kulesza wysłano do ks. arcybiskupa Stablewskiego telegram, wyrażający ubolewanie, że jego jako władzę duchowną ominięto przy wydawaniu rozporządzenia. Ks. Piotrowski wygłosił referat o nauce religii i podniósł, jak szkodliwym jest wykład religii w niemieckim języku.

Następnie redaktor *Lecha* p. Poliński mówił o doli szkół polskich od Bismarka do dzisiejszych dni. P. Gieburowski apelował do matek, aby wychowywały dzieci w duchu polskim. P. Chociszewski wygłosił referat: „Kilka słów o szkolnictwie w Gnieźnie za dawnych czasów". Następnie uchwalono rezolucyę z protestem przeciw rozporządzeniu ministra Studta, zredagowaną w podobnym duchu, jąk na wiecu poznańskim. Po wysłaniu telegramu do Papieża i po kilku jeszcze przemówieniach wiec zamknięto.

Wypadki w Chinach.

Frankfurt 25 września. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Szangaju, że poseł niemiecki baron Mumm w tych dniach uda się do Tientsinu.

Londyn 25 września. Jak donosi *Standard*, zachodzi obawa, że zachowanie się Stanów Zjednoczonych wobec okólnika Niemiec osłabi wpływ moralny wojsk związkowych w Chinach. Każda różnica zdań musi tam wywołać wrażenie ujemne i szkodzić sprawie cywilizacyi. Rozumiemy — powiada to pismo — kłopoty wyborcze Mac-Kinleya, ale państwo, które pragnie odgrywać rolę mocarstwa pierwszorzędnego, powinno wiedzieć, że polityką wewnętrzną muszą kierować względy polityki zagranicznej.

Londyn 25 września. *Standard* donosi z Szangaju: Bez względu na jednomyślną opinię wszystkich mocarstw, rząd chiński zamianował księcia Tuana prezydentem wielkiej Rady, Tungfusianga głównym wodzem armii północnej, taotaja z Szangaju najwyższym sędzią prowincyi Piangsu, księcia Tseilan ministrem stanu, a księcia Czanga, który jest jednym z przywódców bokserów, członkiem wielkiej Rady.

Kolonia 25 września. Dzienniki doniosły o tem, że w skutek okólnika hr. Buelowa mocarstwa poruszyły kwestyę ukarania cesarzowej chińskiej. W odpowiedzi na to pisze *Köln. Ztg.* na podstawie informacyi z Berlina, że o takiem ukaraniu dopiero wówczas należałoby pomyśleć, gdyby cesarzowa wzbraniała się wydać głównych sprawców rozruchów; dotychczas jednak nie żądano ich wydania.

W sprawie przeniesienia poselstwa niemieckiego z Pekinu do Szangaju donosi wymieniony dziennik, że nie jest jeszcze pewnem, czy poselstwo pozostanie nadal w Pekinie, czy też przeniesie się do Tientsinu. Szangaju wcale pod tym względem nie brano w rachubę.

Nowy Jork 25 września. Nadszedł tu dziś telegram z Taku, donoszący, że wszystkich misyonarzy, przebywających na zachód od Pekinu, wymordowano.

New York Herald donosi, iż podług informacyj dyrektora kolei chińskich Szenga, książę Tuan został zamianowany wielkim sekretarzem cesarza i temsamem ma możność kontrolowania wszystkich aktów nadchodzących do cesarza lub wychodzących od niego.

Londyn 25 września. *Morning Post* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Rząd spoczywa obecnie najzupełniej w rękach ks. Tuana. Generałowie z prowincyi Nanking są tylko narzędziem w ręku Tuana. Niebezpiecznem staje się pewne tajne stowarzyszenie, Ole-twei, którego wpływy są poniekąd nawet większe, niż Bokserów. Sytuacya w Jangtsun jest krytyczną. Potrzebaby 100.000 ludzi, aby módz ochronić interesy angielskie.

Waszyngton 25 września. Departament państwowy zajmuje się wypracowaniem instrukcyi dla posła amerykańskiego w Pekinie Congera, w jego rokowaniach z Lihungczangiem i księsiem Czingiem.

Hong-kong 25 września. Jak donoszą telegraficznie z Kantonu, na barkę, w której znajdowały się Chinki chrześcijanki, strzelali bokserzy, poczem wywlekli kobiety na brzeg i wymordowali. Chrześcijanie Chińczycy uciekają do Kantonu. W mieście panuje spokój, przybyły tam jednak tłumy bokserów.

Wojna w Afryce.

Laurenzo-Marquez 25 września. Ogółem poddało się dotychczas na granicy portugalskiej 3.000 Boerów.

Rjeka 25 września. Wczoraj odpłynął stąd okręt angielski „Milwaukee", wiozący 1.200 koni bawarskich do Afryki południowej.

Londyn 25 września. Roberts donosi z Pretoryi: Pole-Carew obsadził Komatipoort i zdobył znaczną liczbę wagonów kolejowych i lokomotyw. Boerzy pod dowództwem Erazmusa zaatakowali 23 b. m. stacyę kolejową Elandsriver, ale ich odparto. Jenerał Paget zdobył obóz boerski i 8.500 sztuk bydła.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 25 września. Hr. Plater z Moszkowa. G. Zakrzewski z Odessy. Hr. Ludolf z Żółkwi. A. Weidler, dr. F. Milota, A. Pollak i J. Relle z Wiednia. J. Kleski z Werbiąża. M. Fryben z Królestwa. T. Christescu i Mincu z Ploesti. H. Elian z Bukaresztu. K. Taborski z Paryża. W. Kliszewski z Sieniawy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 września. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. Hr. K. Tarrari z Brzeżan. Generał-major Morawetz z Stanisławowa. Br. L. Mary z Budapesztu. Ks. J. Bielewicz z Krakowa. M. Wyrzykowska z Rosyi. G. May z Paryża. A. Rossenbaum z Kołomyi. M. Cielecka z Hadyńkowic. A. Prock z Lincu. A. Pogány z Koroswero. A. Komenioków z Warszawy. W. Nowacki z Krecowa. G. Szawłowski z Paryża. L. Żupnik z Wiednia. W. Szaszkiewicz z Radziwiłłowa. A. Zitterbat z Saaz. W. Pratscher z Berlina. Dr. Schätzel z Brzeżan. W. Długosz z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 września. R. hr. Romer z Żółkwi. J. Grzegoszczyk z Brzeżan. E. Blumberg z Hamburga. J. Schmidt z Skolego. E. Sochacki z Złoczowa. C. Guszmann z Budapesztu. K. Offenheim z Drezna. F. Samesch z Biały. S. Rosenau z Pragi. K. Klobaschütz z Koszyc. M. Karger z Teresienstadtu. L. Sarnecki z Temeszwaru. A. Braunschweig z Leoben. G. Tomasely z Genui. J. Görschmann z Zagrzebia. R. Schandor z Debreczyna. G. Gelasy z Budapesztu. M. Tornicki z Żółkwi. S. Scheibenhoff z Frankfurtu n. M. T. Ziemborski z Altenburga. R. Miłaszewski z Hainburga. G. Głowacki z Petrussel. M. Slamiński z Gracu.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 25 września. O. Grybińska z Gawłuszowy. J. Glińscy z Warszawy. A. Charnotowie z Krakowa. P. Mysłowska z Żółkwi. K. Mikuła z Kołomyi. Rotm. Doleschar, por. Rychlewski, kadet Kischner i pułk. Schudawa z Insbruku. M. Pogorzelski z Repuszyniec. P. Scheigert z Gródka. O. Sigmund z Wiednia. M. Jasiński z Kopyczyniec. J. Szawłowski z Kamionki Str. P. Popławski z Husiatyna. P. Zajączkowski z Miękisza. Dr. L. Mayer z Wiednia. Br. Richter z Bodenbach. P. Bauer z Podlipiec. J. Lazansky z Pilzna. Ks. Haraniuk z Ostałowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy (stale) 27·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony (bez ochoty) 45·20—45·60.

Berlin 25 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 51·—.

Paryż 24 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·15. Mąka („Fleur de Paris) 26·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·21	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	2·55	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa. Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

39)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Lady Marya wzruszyła ramionami i oświadczyła, iż teraz nie ździwiłaby się nawet, gdyby lady Vivian ukazała się wieczorem na operze w teatrze.

O tej samej godzinie Herbert Gueldre, chłodny, lekceważący, jak zwykle, wchodził do buduaru Bianki.

— A więc — rzekł, nie witając nawet bratowej — powróciła.

— Powróciła! aha!... ale zastała drzwi zamknięte!

— Powróciła we własnej karecie, powożonej przez jej własnego, ulubionego sługę; weszła do domu wsparta na ramieniu męża, który pojechał po nią na dworzec. Kuzyn jej towarzyszył im.

— Vivian pojechał po nią! — krzyknęła Bianka z wściekłością tupiąc nogą. — Czy ty kłamiesz, czy on oszalał?

— Powiedziałem ci, że nie uda ci się zachwiać jego wiary w nią — rzekł Gueldre obojętnie. — To szczególny człowiek.

— Ale z jakiego tytułu on ma w nią wierzyć? — zapytała Bianka. — Nienawidziła go, wiedział, że Tempest i ona...

— Ba, głupstwo, Bianko! Między nimi nigdy nic nie było, wiesz o tem dobrze, inaczej Vivian nie podsuwałby mu tak poprostu, takiej młodej i pięknej kobiety. A co zaś do tej nienawiści, to jeżeli chcesz, oszukuj siebie, ale mnie tego nie wmawiaj — rzekł Gueldre z ukrytym zadowoleniem, że mógł dokuczyć bratowej. — Nawet wtedy, kiedy cię pierwszy raz spotkał na Derby, widziałem jak spojrzawszy na ciebie, skierował następnie wzrok swój na nią, a w oczach jego nie przebijała obojętność, mogę cię zapewnić. Przed kilku dniami zaś, w teatrze, patrzałem właśnie przypadkiem na lożę Vivian'ów, gdy sir Filip wszedł. Lady Walerya nie spostrzegła go, dopóki nie położył ręki na jej ramieniu. Szkoda, żeś nie widziała, z jakim wyrazem twarzy odwróciła się ku niemu. Przysięgnę, że on nie jest jej nienawistnym, a co do Vivian'a, na Jowisza! musiałby być kamieniem nie mężczyzną, gdyby posiadając taką cudowną kobietę, pozostał dla niej obojętnym! Przechodziłem teraz przed ich domem, konie stały przed bramą.

— Dosyć o tem! — zawołała Bianka, uderzając gwałtownie w stół pięścią. — Jeżeli on myśli, że będzie mógł wprowadzić ją napowrót do towarzystwa, że zmusi ludzi, aby ją u siebie przyjmowali, omyli się grubo. On może wierzyć w co mu się podoba, ale nie przekona innych, że historyjka, którą opowie, jest prawdziwą i nie może zaprzeczyć faktowi, że opuściła go z tym samym mężczyzną, z którego nazwiskiem imię jej poprzednio łączono. Ha, ha, ha! Niech robi teraz co chce, cios uderzył go, i stokroć bardziej zrani jego wyniosłe serce, jeżeli ona nie jest mu obojętną. Imie jej zniesławione na zawsze. Może on mnie podejrzywa... tem lepiej; ale plan nasz był zbyt dobrze obmyślony, nawet on nie zdoła nic wykryć. Pojadę na Row, bo chcę widzieć, jak się odwrócą od niej wszyscy ci, którzy przed dwoma dniami jeszcze leżeli u jej nóg. Nie mogę sobie odmówić tej przyjemności!

— Jaka szkoda, że Ryszard umarł! Byłby miał zachwycającą żonkę — rzekł Herbert szyderczo.

— Jaka szkoda, że żył zadługo — odparła — gdyby mnie nie był skusił, gdyby...

— Oszczędzaj przynajmniej umarłych—przerwał Herbert z odrazą. Zdaje mi się, że Vivian powinienby być wdzięczny każdemu mężczyźnie, któryby go uchronił od poślubienia Bianki Fanshave!

Jasnowłosa kobieta podskoczyła ku niemu, porwała go za ramię i patrząc na niego pełnemi wściekłości oczyma, zawołała!

— Strzeż się Herbercie; wdałeś się w niebezpieczną grę. Zbudowałeś dom karciany, który jedno tchnienie moje może zburzyć.

Odtrącił jej rękę i zaśmiał się pogardliwie:

— Znam dobrze moją grę i dom, który zbudowałem, moja ty anielska istoto i proszę cię, nie pochlebiaj sobie, że możesz choćby jednę jego cegiełkę naruszyć. Mogłabyś z równem powodzeniem usiłować wskrzesić Ryszarda.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, Herbert Gueldre byłby w tej chwili niewątpliwie padł nieżywy na miejscu...

— Ale, ale, jeżeli cię to interesuje, mogę ci oznajmić, że zachwycająca pani Fraser zdecydowała się zmienić na jesień swoje nazwisko — dodał niedbale.

— Na twoje? — zapytała Bianka szyderczo, ze złośliwym blaskiem w oczach. — Winszuję jej serdecznie!... Masz tyle, ile chciałeś — rzekła wyjmując nagle z biurka paczkę banknotów i rzucając ją na stół: — Musisz się postarać, żeby ci posiadłość Gertrudy więcej przynosiła dochodu, bo ja nie jestem wcale taką bogaczką, za jaką mnie miał Ryszard, gdy mnie namówił do...

— Zamiany pewnego kochającego serca na koronę hrabiowską w perspektywie — przerwał Gueldre. — Dziękuję ci, moja droga. Wezmę ciebie i panią Fraser jutro wieczór na operę, w razie, jeżeli lady Vivian będzie w teatrze. Czy jedziesz teraz na Row?

— Tak, z hrabiną Hughbury — odparła. — Ciekawam, czy też wiadomość o ucieczce milady doszła już do Arlington'u.

— Złe wiadomości mają skrzydła — zauważył Herbert sentencyonalnie — a dzisiejsze ranne dzienniki powtórzyły „Skandal w high-life'ie“, z wczorajszych pism wieczornych. Pewien jestem, że w całem Arlington nikt o niczem innem nie mówi.

— Miły temat do rozmowy — zaśmiała się Bianka. — Żegnam cię, Herbercie. Trzymaj się ze mną, a przyjdę na twoje drugie wesele; zdradź mnie, a zrobię ci w zamian małą niespodziankę.

— Rób, jak ci się podoba, najdroższa; jest to zupełnie obojętne twemu pokornemu słudze. Do widzenia!

XXXII.

Dr. Harley przeglądając dziennik londyński, naraz upuścił go i ku wielkiemu zdumieniu swej żony, zawołał:

— Boże wielki! To nie może być ona! Ja temu nie wierzę!

— Co? Kto? Cóżeś ty tam przeczytał, Will? — zapytała doktorowa.

— Łucyo, przypominasz sobie, że Rózia pisała nam o tym koncercie w Albert-Hall, na którym była z panią Fraser i że wspominała, jak ją to martwiło, iż mimo wszystkich plotek, jakie kursowały, sir Filip, gdy sam wyjeżdżał z miasta, pozwalał swojej żonie chodzić wszędzie z kuzynem.

— Tak, tak, przypominam sobie. I cóż dalej? — zapytała skwapliwie pani Harley, a zimny dreszcz przebiegł po niej.

— Przeczytaj to — rzekł doktór stłumionym głosem, podnosząc z ziemi gazetę i podając ją żonie. — Ten „Skandal w high-life'ie“... Brak tu tylko nazwisk. To lady Vivian, napewno. Opuściła dom... uciekła z Albert-Hall z kuzynem! Ja nie mogę temu wierzyć!

Pani Harley wybuchnęła płaczem.

— O, Will, jakie to okropne! Może to nieprawda, ale jabym się tak bardzo nie zdziwiła. Nie pochwalałam nigdy jej flirtowania, ani jego postępowania względem niej. Biedna ona, taka młodziutka! Och, te małżeństwa bez miłości!

— Ja nie mogę temu wierzyć — powtórzył stanowczo dr. Harley. — Gdybyś ich była widziała podczas jej choroby! Ona nie mogła porzucić męża, który ją tak troskliwie, z takiem poświęceniem pielęgnował, dla tego chłopca. Nie sądzę także, aby ten młody człowiek był do tego stopnia nikczemny. Może to kto inny... Nie — dodał, rzuciwszy znów okiem na artykuł: — „Kobieta głośna z piękności i rzadkich zalet umysłu“... „gwiazda bieżącego sezonu“... „żona dobrze znanego, niedawno wybranego członka parlamentu“... A tu znów aluzya do poprzedniego skandalu... „z kuzynem swoim“... To ona... Pojadę do Londynu! — zawołał nagle doktór. — Nie uwierzę, że ten Tempest jest taki niegodziwy, dopóki mi Rózia nie powie, że to wszystko prawda. Ona musi wiedzieć... Jak listonosz się spóźnia dzisiaj!

— Oto jest! — zawołała pani Harley, a w chwilę później służąca weszła z listem.

— Od Rózi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza